SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1980 **kronika** 7/8

poświęcona sprawom polskim

ROK X KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 113/114

ORĘDZIE
NA DZIEŃ 15.SIERPNIA

Wspomnienie zwycięstwa w 1920 roku jest dla nas żołnierzy pozostających na emigracji źródłem siły i wiary w zwycięski wynik naszej walki o niepodległość Polski.

W bitwie Warszawskiej geniusz Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego i męstwo żołnierza polskiego sprawiły, że najeźdźcza armia sowiecka została pobita i przepędzona z granic Polski.

Zwycięstwo wówczas odniesione uchroniło Europę od zalewu czerwonej zarazy, a Polsce dało okres pokoju dla wytężonej pracy nad odbudową zniszczonego Kraju.

Dzisiaj, mimo tak długiego okresu zależności Polski od sowieckiej Rosji w wyniku II.Wojny Światowej, widzimy stałe narastanie oporu przeciw sowieckim wpływom, oraz nieustanne dążenie do uwolnienia się z sowieckiego jarzma.

Naszym żołnierskim obowiązkiem na emigracji jest wsparcie tych ruchów jak najdalej idącą pomocą materialną i moralną.

Londyn, w sierpniu 1980 r.

BRONISŁAW DUCH
generał dywizji



WŁADYSŁAW KARDYNAŁ RUBIN

Drodzy Bracia Kapłani,
Drogie Siostry Zakonne,
Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia i Siostry!

W związku z moją nominacją na Prefekta Kongregacji dla Kościołów Wschodnich J.Em.ks.Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski zwolnił mnie z obowiązków swego Delegata dla duszpasterstwa Emigracji, a moim następcą mianował J.E.Ks. Biskupa Szczepana Wesołego.

Pragnę podziękować Księdzu Kardynałowi Prymasowi za zaufanie, życzliwość i dobroć jakimi mię darzył przez prawie szesnaście lat pełnienia tej misji.

Księdzu Biskupowi Szczepanowi Wesołemu dziękuję gorąco za pomoc i współpracę prawie przez tyleż lat, a równocześnie życzę mu obfitych łask Bożych w odpowiedzialnej i tak ważnej pracy na stanowisku Delegata Prymasa Polski dla duszpasterstwa Emigracji. Jego długoletnie doświadczenie i piękne tej pracy rezultaty są zapewnieniem bogatych owoców jego dalszych trudów.

Drogim Braciom Kapłanom składam wyrazy gorącej podzięki za współpracę ze mną i poświęcenie dla dobra naszych Rodaków rozsianych na całym świecie. Niech Bóg wynagrodzi ich ofiarę i trud.

Drogim Siostrom Zakonnym wdzięczny jestem za ofiarność z jaką spełniają różne zadania zarówno w Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Emigracji, jak i w różnych misjach oraz na innych odcinkach pracy dla Rodaków na Emigracji.

Wszystkim umiłowanym Rodakom dziękuję za dobro jakiego od nich doznałem, a zwłaszcza za chrześcijańską i polską postawę oraz życzę wiele łask Bożych na dalsze długie lata.

Wszystkich przepraszam jeśli kiedykolwiek w czymś zawiniłem, wszystkich proszę o modlitwy, wszystkich z głębi serca błogosławię, a szczególnie Młodzież i Dzieci.

Niepokalanej Matce Chrystusa, Syna Bożego i Zbawiciela naszego, wszystkich gorąco polecam.

Rzym, dnia 30.czerwca 1980 r.

+ Władysław Kard. Rubin

W 40-tą ROCZNICĘ ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Dnia 27.kwietnia br. Polacy w wolnym świecie będą wspominać tysiące oficerów polskich, pomordowanych przez NKWD w Katyniu i w innych, nieznanych dotąd miejscach kaźni. Przed 40 laty z rozkazu Stalina, sprzymierzonego z Hitlerem, dokonano jednej z największych zbrodni w dziejach świata. Zbrodniarze sowieccy, działający z zimną determinacją, wbrew elementarnym nakazom prawa i moralności, mieli złamać w niepokonanym narodzie wolę oporu.

Na przedwiośniu 1940 roku, kiedy od zdradzieckich strzałów NKWD ginęły tysiące bezbronnych naszych jeńców, na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej rozgrywał się dramat historyczny na olbrzymią skalę. Wywożono w głąb Rosji setki tysięcy rodzin, od wieków na tych ziemiach osiadłych. Cel tego potwornego procesu wysiedlenia był również oczywisty. Chodziło władcom Kremla o oczyszczenie terenów przyszłej ekspansji i kolonizacji sowieckiej. Stalin i jego posłuszni wykonawcy chcieli jednocześnie wygasić na tych ziemiach rozpalone przed wiekami ogniska kultury zachodniej.

Katyń żyje w naszej pamięci jako symbol zbiorowej ofiary najlepszych synów Polski, a zarazem nieodparty dowód strasz liwej krzywdy, wyrządzonej narodowi polskiemu przez władców Rosji Sowieckiej.

Przyjmujemy z wdzięcznością słowa szlachetnych przedstawicieli narodu rosyjskiego i innych narodów ujarzmionych, w których potwierdzają oni niewątpliwą odpowiedzialność Sowietów za zbrodnię katyńską. Dzielimy ich wiarę w ostateczne zwycięstwo prawdy, wolności i sprawiedliwości.

Żywa w naszych sercach pamięć ofiar Katynia i tragedii wiel kich rzesz zesłańców na "ziemi nieludzkiej" nie pozwala nam ustawać w walce o podeptanie prawa człowieka i niepodległość Polski.

Londyn, w kwietniu 1980 r.

Edward Raczyński
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

KGB-olympiade

Moskva olympiadens 9 mand store organisationskomité rummer i det mindste 3 højtstående KGB-officerer. Det drejer sig – som nævnt i bl. a. dansk presse – om A. A. Gresko (der blev udvist fra England i 1971 p. gr. a. spionage) og professor S. Nikitin, også kendt som Anatoli Gromov, der dog i virkeligheden hedder Anatoli Gorsky. Sidstnævnte var chef for det britiske spiontrekløver Philby, Burgess og Maclean.

Nu er det imidlertid blevet afsløret, at også OL-organisationskomiteens formand V. I. Popov har tilknytning til KGB. Popov er højt dekoreret af Stalin for sin indsats som koordinator af partisanaktiviteter under 2. verdenskrig.

Deres tilstedeværelse sammen med flere tusinde hjælpere har til formål at forhindre, at tilskuere og sportsfolk kommer i kontakt med den brede befolkning. Således har afvigere og jøder, der har søgt om udrejsetilladelse til Israel, fået ordre til at holde sig væk fra Moskva og de øvrige olympiske byer, mens legene afvikles.

Den herskende klasse i Sovjet er i øvrigt rigeligt repræsenteret ved legenes tilrettelæggelse. – Det gælder f. eks. formanden for det sovjettiske ministerråd, I. T. Novikov, der bistås af N. A. Sholokov, indenrigsministeren, som har ikke mindre end 14 ministre under sig. Bl. a. V. I. Kochemasov fra det russiske delstatsministerråd.

Yderligere medvirker 10 medlemmer af partimaskineriets top under ledelse af B. P. Goncharev, der er chef for det kommunistiske partis propaganda afdeling, V. F. Bokatikov, der er generalsekretær for den sovjettiske fagbevægelse samt 19 regeringsembedsmænd med G. N. Fomin i spidsen.

Olympiaden er således fra første færd gennempolitiseret. /Bavnen - nr.2 - 1980/

The Toronto Sun, Thursday April 10, 1980 11

Media coverage of ethnics



PETER WORTHINGTON

There is a feeling among many "ethnic" Canadians that they are discriminated because the media tend to ignore them.

It is understandable that some ethnic groups may feel ignored. It is also understandable that the native-born don't fully understand the concerns of the newcomer. The reality of being an immigrant is that the newcomer does most of the adapting and, at best, the native-born does the accepting. It may not be satisfactory, but that's the way it is. And being accepted is far preferable to being rejected.

One of the problems the media have is figuring out how to accommodate ethnic desire to be accepted. For example, the way the press honors Ukrainians, Czechoslovakians or other "ethnic" groups is often to run a photograph of a pretty girl in a national costume on the anniversary of the day that particular country lost its freedom, or declared its independence, or something. Then the ethnic group is forgotten for another year when, again, a pretty girl in costume performs a folk dance for TV or news cameras.

The media would have greater effect if, in routine (as opposed to special) coverage, they dismissed the folk festival stuff and concentrated on exploring subjects that are of concern to the ethnic groups in question.

For example when the multilingual TV station started broadcasting in Toronto it had a program it called "Perspectives" which examined things like political harrassment of Canadians by the embassies or secret police of the countries they had emigrated or escaped from. The program had potential to develop into something that should concern all Canadians. But the idea was scrapped almost as soon as it began.

Coincidentally some embassies which have been accused of interfering with expatriates who live here, complained that such a program threatened detente or official relations with the country in question. Obviously, it is mostly Communist regimes which have the clout to influence our politicians, academics, church and media outlets. Their thinly-disguised blackmail rarely fails.

It is amazing how the Soviets (to mention the most blatant offender) can threaten and intimidate in Canada with impunity. When Soviet nuclear scientist Boris Dotsenko defected to the West in the late sixties and revealed that he was on assignment, so to speak, to penetrate the Western scientific community for the KGB, Soviets put on pressure.

The Soviet embassy in Ottawa threatened the University of Toronto with cancelling the student exchange program if Dotsenko were given a job. The Canadian government didn't say boo — although it *did* react in another case and expelled a Soviet KGB/diplomat who was exposed in the press as intimidating Estonian-Canadians.

On Apr. 27 an anniversary occurs which the media usually ignore — unless reminded. Forty years ago one of the great modern atrocitites occurred — the Katyn Forest massacre.

It is something seared into the psyche of every Pole — Communist, non-Communist and anti-Communist. When Hitler attacked Poland in 1939, thereby starting World War II, Stalin was his ally and invaded Poland from the East. Some 14,500 Polish officers were captured and taken into the USSR — where they vanished.

To this day their fate is "officially" a mystery — except that it isn't. The Soviets shot them all and buried them in secret mass graves. That was in the spring of 1940. One of the graves was found three years later when the Germans were deep into Soviet territory. The mass grave at Katyn Forest contained 4,500 of the 14,500 missing Poles.

Ever since the Soviets have claimed the Germans did it and that they, the Soviets, would never commit such an atrocity. (At least one witness to the deed was put in solitary confinement for life). In fact, it is accepted everywhere except in Soviet propaganda that the NKVD (forerunner to the KGB) did the killing.

In 1976 Poles in Britain wanted to erect a 20-foot obelisk in the Chelsea district of London as a memorial to the victims of Katyn. The Soviet embassy protested, along with the Polish embassy, and with the aid of the British church (wouldn't you know it!) got the plan cancelled because it would allegedly harm detente.

The Soviet embassy called the monument "slanderous" to the USSR, a "vicious lie of Goebbels' propaganda cover-up," and similar epithets. The Polish ambassador, A. Starewicz, called it an attempt to upset "friendly relations. . .politically controversial" and an insult to Poles who were "the first to take up arms against Nazi aggression."

Chelsea borough council cancelled the Katyn monument plans, but another, more resolute group pushed ahead and the monument was erected in London's Gunnersbury cemetery where it is to this day, despite continued agitation against it by Soviets and their supporters.

Curiously, Toronto city council unanimously passed a resolution in 1977 to allow a Katyn memorial at Beatty Park at the foot of Roncesvalles ave., after unsuccessful attempts to put a monument in Ottawa or Edmonton.

On April 27 there will be prayers around the world, wherever there is a Polish community, for the souls of the 4,500 victims of Katyn and the 10,000 Polish officers in unknown mass graves. Ceremonies around the world, in London, Toronto, Adelaide, Johannesburg, etc. will mark what, in the words of one: "is not a war crime, because Russia was at war with no one at the time. It is just a crime against humanity which the world, like Pontius Pilate, has turned its back on."

It's issues like Katyn which the media might do well to recall and not let be forgotten, and which mean more to "ethnics" who value symbols of freedom more than they do folk dances and newspaper pictures of pretty girls in folk costumes once or twice a year.

17 WRZEŚNIA



40 rocznica wybuchu wojny upłynęła w kraju pod znakiem licznych obchodów-nie można było pod ciśnieniem społecznym zdawkowo jej potraktować.W powodzi mów,sprawozdań,artykułów tylko jedna strona medalu polskiej wojny obronnej została ukazana.Ani słowa o politycznym i militarnym przede wszystkim skutkach zdradzieckiego " noża w plecy" wbitego przez Rosję 17 września... Ach,bylibyśmy niesprawiedliwi:w telewizyjnym cyklu "Sprawy Polaków" emitowanym po głównym wydaniu dziennika,pezetperowski profesor Włodzimierz T.Kowalski, udawał, że bierze "byka za rogi" i "sobotę /15.IX/ poświęcił całe pół godziny na sprawę wkroczenia Armii Czerwonej, której jedynym celem było wzięcie" w opiekę ludności Zachodniej Ukrainy i Białorusi" - za co powinniśmy być Rosjanom tylko wdzięczni. W sukurs czołowemu preparatorowi najnowszej historii pospieszyli profesor Jarema Maciszewski - kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC i Marian Wojciechowski z Akademii im.Dzierżyńskiego.

W tej dyskusji pseudonaukowej, paradzie fałszu i łamańców myślowych - nie było ani słowa o tajnym protokóle do paktu Ribbentrop - Mołotow, o odezwach sowieckich komandarmów, o antypolskich komentarzach moskiewskiej "Prawdy"!

Impreza była żałosna a skutki jej raczej odwrotne wobec intencji propagandystów: ludzie powszechnie wyrażali swe oburzenie z powodu potraktowania ich jak ciemną masę absolutnych ignorantów w dziedzinie historii własnego narodu. Tym większym powodzeniem cieszy się na wolnym rynku czytelniczym opublikowany przez Wydawnictwo im.Konstytucji 3 Maja przedruk ostatniego wydania londyńskiego znakomicie udokumentowanej pracy Aleksandra Bregmana "Najlepszy sojusznik Hitlera". Na marginesie: ojciec Mariana Wojciechowskiego, znakomity historyk poznański /dawno już nie żyjący/ profesor Zygmunt Wojciechowski musi się w grobie przewracać....

/Gazeta Polska, nr4/79 z 15.10.1979 r. Pismo Konfederacji Polski Niepodległej/.

Skjuler politiske fanger før OL

Sovjetunionen gør klar til olympiaden i 1980 ved at flytte alle politiske fanger fra fængsler og psykiatriske hospitaler i Moskva til afsides liggende områder.

Det oplyser menneskeretighedsorganisationen Amnesty International.

Organisationen tilføjer, at Sovjetunionen også har forlænget fængslingen af nogle fanger, så de først løslades efter olympiaden. noes

/B.T.Kopenhaga z 10.10.1979 roku/



MEDALE OLIMPIJSKIE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

Era nowoczesnych igrzysk olimpijskich nie zaczęła się w 1896 roku, ale w Teheranie w 1943 z udziałem U.S.A., Związku Sowieckiego i W. Brytanii. Szęśliwie dla Polaków bez ich udziału, a więc bez zdobytych medali/choćby nawet pamiątkowych/.
Dla przyzwoitości należy przyznać, że później w Jałcie/1945/i Poczdamie/1945/ Związek Sowiecki wyprzedził wszystkich swoich"konkurentów I tak trwa to do dzisiaj. Jak długo jeszcze?
Sportowcy wszystkich krajów/jeszcze/ wolnych, łączcie się! przeciw tyranii kremlowskiej w świecie.

x x x

Rysunki reprodukujemy za Berlingske Tidende /Kopenhaga/ z 8.01.1980 r. /poniżej/ oraz z 31.01.1980 r./obok/

x x x



Nie będziemy tolerowali mieszania się w wewnętrzne sprawy Iranu...

AMERICAN TFP

Box 238, Wykagyl Sta. New Rochelle, N.Y.10804

PRESS SERVICE

KATOLICKIE STOWARZYSZENIA T F P APELUJĄ DO JANA PAWŁA II: "RATUJ KUBĘ"

NEW YORK - W telegramie wysłanym do Jana Pawła II, Stowarzyszenia Obrony Tradycji, Rodziny i Własności (TFP) z różnych krajów obu Ameryk i z Europy proszą "Jego Świętobliwość aby się zwrócił do świata wyrażając Jego pasterską troskę dla nieszczęśliwej Kuby".

Telegram ten, pióra profesora Plinio Corrêa de Oliveira, prezesa Narodowej Rady Brazylijskiego Stowarzyszenia Obrony Tradycji, Rodziny i Własności, "doszedł już do rąk Jego Świętobliwości w Rzymie", zgodnie z listem wysłanym do autora apelu przez Papieskiego Nuncjusza w Brazylii Msgr. Carmine Rocca.

W apelu Stowarzyszeń TFP, który był wysłany również w imieniu Amerykańskiej TFP, czytamy:

"Dramat 10.000 Kubańczyków którzy prosili o azyl w ambasadzie Peru w Hawanie, nie wyraża jedynie osobistego niepokoju każdego z nich, niepokoju który jest wynikiem nędzy i opresji w której czują się oni pogrążeni. Moralne konwulsje i wstrząsy które ich niepokoją, wstrząsają również całym narodem, który jest poddany torturom duszy i ciała batem ateistycznego i antyludzkiego reżymu. W dziesięciu tysiącach uchodźców, wśród których są chorzy, starzy i dzieci — jest uosobiony cały naród Kubański, który wstaje przed światem jakby mówiąc: Patrzcie jak nie ma na moim ciele od stóp do głowy miejsca zupełnie zdrowego (wg.Iz.1,6).

"Prawdą jest że ten niemy i kłujący okrzyk bólu wywołał w niektórych krajach protesty oraz gestów pomocy dla uchodźców. Można się spodziewać więc, że mimo obojętnych i niezrozumiałych wzlekań dyplomatycznych i biurokratycznych, osobista sytuacja tych nieszczęśliwych ludzi będzie niedługo rozwiązana według prawa naturalnego i chrześcijańskiej dobroczynności.

"Już nie ludźmi jesteśmy, lecz robakami..."

"Rozwiązanie to, jednak, żadnym sposobem nie będzie rozwiązaniem ogólnej sytuacji szlachetnego i nieszczęśliwego ludu Kubańskiego, który jeśli nie dostanie skutecznej i szybkiej pomocy, popadnie w coraz głębszą niedolę. A jeżeli ta pomoc nie nadejdzie, współczesny świat powinien zdać sobie sprawę że w niedalekiej przyszłości naród Kubański zwróci się do niego aby go nazwać egoistą,

pragmatykiem i nikczemnym tchórzym wobec problemów których nie umie rozwiązać i obowiązków których niechce spełnić. "Patrzcie, powiedzą wtedy Kubańczycy, jak teraz juz nie jesteśmy ludźmi lecz robakami, jak staliśmy się hańbą ludzkości i przedmiotem obojętności narodów", używając prawie te same słowa którymi prorok-król określił Zbawiciela Bożego (Ps.21,7).

"Wprawdzie, Ojcze Święty, jeśliby w duszy współczesnego człowieka drgały chrześcijańskie cnoty przeszłości, to by powszechne współczucie dla ofiar oraz oburzenie wszystkich narodów przeciwko katom wzbudziłyby jedną z tych burz świętego gniewu, której ani moc złota, ani moc broni, ani najlepiej zamaskowane i przemyślane polityczne gry nie wytrzymałyby.

"Dla hańby naszej, jednak, poczucie sprawiedliwości i godności nie posiadą już obecnie siły do wytworzynia podmuchów takich, odświeżających i którym oprzeć się nie można.

"Aby obudzić w całym świecie uśpione chrześcijańskie siły dla Kubańskiego dramatu, jedynie słowo Jego Świętobliwości spełnia potrzebne warunki. Na całej kuli ziemskiej, Ojcze Święty, gromadzą się zbratani w Wierze z Kubańskim narodem, ci co w zmartwieniu, w ciszy i w modlitwie czekają na to słowo.

Ratuj Kubę, bo ginie!

"Stowarzyszenia Obrony Tradycji, Rodziny i Własności wraz z podobnymi organizacjami, zbratane ze sobą, działające na polu doczesnym i inspirowane tradycyjnymi naukami Kościola Św., klęczą przed Jego Świętobliwością i zgodnie z tym co na pewno wszyscy katolicy Kubańscy odczuwają, proszą Jego Świętobliwość aby się zwrócił do świata wyrażając Jego pasterską troskę dla nieszczęśliwego narodu Kubańskiego, ofiara najbardziej złowrogiej tyranii jaka kiedykolwiek panowała na obszarze Ameryki.

"Połączeni duchym że sterorizowanymi Kubańczykami, wznosimy nasz wzrok do tronu Św. Piotra i błagamy Jego Świętobliwość: Panie ratuj ich, bo giną (Mat.8,25).

"Prosimy dla nich i dla nas o Apostolskie błogosławieństwo".

STOWARZYSZENIE PRO JUSTITIA

Organizacja o powyższej nazwie/Dla sprawiedliwości/ uzyskała z dniem 1.kwietnia 1980 roku federalny status prawny w Kanadzie. Jest to organizacja charytatywna, o charakterze świeckim i apolitycznym. Celem jest niesienie pomocy najbardziej potrzebującym, zwłaszcza w tak zwanym trzecim świecie.
Fundusze lub inne dobra zebrane drogą zbiórek lub przez organizowanie imprez dochodowych, są przekazywane bezpośrednio do Jego Świątobliwości Papieża.

Dlaczego jeszcze jedna organizacja dobroczynna? Dlatego, że jest naszym obowiązkiem w imię sprawiedliwości dzielić się naszym dobrobytem z tymi, którzy umierają dosłownie z głodu. Czyż nie jest to istotą naszej religii, poczucia ludzkiego i podstawą wszystkich innych praw człowieka?
A dlaczego czynić to przez Ojca Świętego? - Dlatego, że Jan Paweł II. jest z pewnością najbardziej szanowanym i kochanym przywódcą duchowym naszej epoki. Czyż nie jest On jedynym, który miałby szanse uratowania ludzkości od grożącej jej zagłady, gdyby ludzie dobrej woli na całym świecie, bez względu na swe pochodzenie, kulturę czy nawet religię, połączyli się w niesieniu Mu konkretnej pomocy? My,którzy mamy szczęście wiary, mamy obowiązek się za Niego modlić, ale wszyscy bez wyjątku możemy Mu dopomóc, dając do ręki środki materialne potrzebne do złagodzenia cierpień ludzkości.

Papież jest tym, który dzięki swej osobowości, swym podróżom i swym kontaktom zna prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek inny potrzeby w każdym zakątku świata. Jego misjonarze, jak Matka Teresa i tylu innych jej podobnych, nam nieznanych, którzy oddali się bez reszty na służbę najnieszczęśliwszych, przynosząc im wsparcie doczesne, słowa miłości i pokoju, potrzebują naszej pomocy materialnej i słowa otuchy.

Początek tej akcji, narazie bardzo skromny, został już zrobiony. Koncert i wystawa obrazów w Montrealu w kwietniu 1979 roku przyniosły pierwsze wpływy. Ojciec św. otrzymał z tego tytułu już 3.550 dolarów a dalsze kwoty wpływają. Listy ofiarodawców i kwoty zostały ogłoszone w prasie i są pod kontrolą rządu oraz miejscowego arcybiskupa. Dotąd ani jeden grosz nie poszedł na koszta administracyjne. Z Watykanu nadchodzą każdorazowo podziękowania i błogosławieństwo dla wszystkich biorących udział w tej akcji "za pomoc Ojcu św. w wypełnianiu Jego misji".

Stowarzyszenie Pro Justitia winna objąć cały świat, a wtedy stałaby się największą instytucją dobroczynną w rękach Papieża.Winniśmy się do tego przyczynić. Jeśli nie ma jeszcze takiej lub podobnej organizacji w Skandynawii, prosimy najserdeczniej o skomunikowanie się z nami. Potrzebujemy poparcia wszystkich ludzi dobrej woli - nie tylko poparcia materialnego, ale także Waszego czasu, umiejętności, doświadczenia, stosunków. Każdy dzień stracony kosztuje wiele istnień i niewypowiedzianych cierpień ludzkich, którym przez wspólny wysiłek bylibyśmy w stanie zapobiec. Czyż wolno nam jeszcze czekać?

za Pro Justitia
A.Poray-Wybranowski
5242 Globert, Montréal, Qué. H3W 2E7, Canada. Tel. 482-2796

ODEZWA DO POLAKÓW W ŚWIECIE



„Tę pieśń, którą podjęliście z ust waszych rodziców, śpiewajcie tak, by podjęli ją z kolei z waszych ust wasi synowie i córki, a potem wasze wnuki, by nie przyszło nigdy takie pokolenie, które zmożone trudami wyciszyłoby swoje harfy wiary i zawiesiło je na wierzbach."

(Papież Jan Paweł II do Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Rzym, 10 listopad 1979.)

Drodzy Rodacy !

W latach 1971 - 1977 został dźwignięty wysiłkiem społeczeństwa polskiego gmach Polskiego Ośrodka Społeczno - Kulturalnego w Londynie. Ten największy z polskich domów, o powierzchni około 10.000 m.kw., mieści bezcenną i największą bibliotekę polską poza krajem z ponad 84.000 dzieł, pomieszczenie dla teatru polskiego i lokale dla organizacji i instytucji polskich. POSK stał się centralą polskiego niepodległościowego życia, centrum działalności naukowej i kulturalnej. Tu ma swoją siedzibę Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Gmach POSKu jest miejscem wystaw i występów czołowych przedstawicieli niezależnej myśli polskiej w kraju oraz polskiej twórczości artystycznej poza krajem. POSK stał się wreszcie bezpiecznym schronieniem dla naszych tysiącletnich tradycji chrześcijańskich i rodzimej kultury, nie skażonej żadnym akcentem obcej przemocy.

Na gmach ten społeczeństwo polskie złożyło do końca 1979 roku ponad 900.000 funtów angielskich. Nabycie gruntu i budowa gmachu kosztowały około 1,400.000 funtów. Trzeba było zatem sięgnąć po pożyczkę bankową.

Inflacja wzrastająca przez cały czas budowy gmachu, oraz obecne wysokie oprocentowanie pożyczki doprowadziły do tego, że cała ofiarność społeczeństwa – przekraczająca w ciągu ostatnich sześciu lat 100.000 funtów rocznie – nie wystarcza wraz z dochodami z gmachu nawet na pokrycie procentu od zadłużenia w banku.

Zadłużenie w banku łącznie z narosłymi odsetkami wynosi obecnie 900.000 funtów. W tej sytuacji całą bieżącą ofiarność społeczeństwa zabiera corocznie bank bez zmniejszenia zadłużenia kapitałowego. Ten dług bankowy trzeba spłacić jak najszybciej, by przerwać użytkowanie pieniędzy społecznych na spłatę procentów.

Bez tego długu POSK jest całkowicie samowystarczalny.

Komitet Ratowania POSKu zwraca się do społeczeństwa o powszechne i szybkie wzmożenie ofiarności w ciągu roku 1980, by równolegle z innymi poczynaniami zlikwidować całkowicie dług bankowy.

Wszystkie zebrane w wyniku tego apelu fundusze będą pod kontrolą Komitetu Ratowania POSKu i użyte wyłącznie na spłatę zadłużenia bankowego.

POSK nie jest dziełem dla jednego pokolenia i swą działalność bazuje na przyszłości. Dla pokolenia żołnierskiego i politycznego, którego losy w wyniku działań wojennych zmusiły do pozostania na emigracji – POSK będzie ważnym i może końcowym egzaminem z pracy i trudu dla sprawy polskiej. Dla pokoleń młodszych, przejmujących sztafetę służby Polsce – POSK będzie może pierwszym egzaminem w tej służbie.

Polacy w wolnym świecie! Zwracamy się do was w krytycznej sytuacji finansowej POSKu o natychmiastową pomoc, by wyeliminować niebezpieczeństwo ewentualnego przejęcia POSKu przez obcych lub – co gorsze – przez wrogów naszej niepodległościowej działalności.

Ogrom zadłużenia bankowego skazuje nas na duże ofiary, ale nie ponad nasze siły. Odpowiedzialność za losy POSKu spoczywa wyłącznie na nas i przyszłość nikogo z niej nie zwolni. Powszechność naszych ofiar powinna stać się gwarancją, że Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny pozostanie w polskich rękach niepodległościowych i będzie służyć polskiemu narodowi w kraju i na obczyźnie.

Przyszłość POSKu w obecnej chwili jest zagrożona, a bez natychmiastowej pomocy POSK stanie w obliczu katastrofy.

Na pytanie, które stanęło przed POSKiem: „BYĆ, ALBO NIE BYĆ", odpowiedzmy wspólnie: „BYĆ ! – NA POŻYTEK I KU CHWALE POLSKI."

+ Władysław Kard. Rubin

Ks. Władysław Kardynał Rubin

Mec. Władysław Gertler
Przew. Rady Koordynacyjnej
Polonii Wolnego Świata

Gen. dyw. Bronisław Duch
w imieniu Żołnierzy PSZ
na Zachodzie

KOMITET HONOROWY RATOWANIA POSKu

Przewodniczący Mgr. Stefan Soboniewski, Prezes Zarządu Federacji Światowej SPK

Ks. Biskup Władysław Fierla, Polski Kościół Ewangelicko-Augsburski na Obczyźnie – Ks. Biskup Mateusz, Polski Kościół Prawosławny na Obczyźnie – Ks. Biskup Szczepan Wesoły – Płk. Jan Berek, Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii – Gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko – Kmdr. Jan Busiakiewicz, Stowarzyszenie Marynarki Wojennej – Dr. Mieczysław Chmielewski, Instytut Wschodni „Reduta" – Ks. prałat Ernest Chowaniec, Dziekanat Północ – Prof. Czesław Czapliński, Związek Nauczycielstwa Polskiego za granicą – Dr. Witold Czerwiński, Instytutu Zagadnień Krajowych – Antoni Czułowski, Polska Fundacja Kulturalna – Ks. prałat Władysław Drobina, Polska Misja Katolicka w Szkocji – Dr. Władysław Falkowski, Związek Lekarzy na Uchodźstwie – Teodor Farbisz, Szwecja – Stanisław Farkas, Związek Polaków w Argentynie – Dr. Simon Frizner, Związek Kombatantów Żydów PSZ – Inż. Ryszard Gabrielczyk, Polska Macierz Szkolna Zagranicą – Gen. pilot Aleksander K. Gabszewicz, Stowarzyszenie Lotników Polskich – Dr. Józef Garliński, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie – Prof. dr. Jerzy August Gawenda, Polski Uniwersytet na Obczyźnie – Gen. Kazimierz Glabisz, Związek Polskich Klubów Sportowych – Ks. dr. Rafał Gogolin-ski-Elston – Dyr. Bolesław Gozdek – Paweł Hęciak, b.prezes Zjednoczenia Polskiego w W.Br. w latach 1960-1971 – Piotr Iglikowski, Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich w W.Brytanii – Płk. Kazimierz Iranek-Osmecki, Instytut Józefa Piłsudskiego – Hm. Ryszard Kaczorowski, Związek Harcerstwa Polskiego – Inż. Jan Kazimierski, Towarzystwo Popierania Nauki Polskiej – Ks. dziekan Franciszek Kącki, Dziekanat Birmingham – Dr. Leopold Kielanowski, Związek Artystów Scen Polskich – Danuta Kossakowska, Rada Szkół Junackich i Wojskowych – Dr. Eugeniusz S. Kruszewski, Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Danii – Jan Lalko, Związek Kupców, Przemysłowców i Właścicieli Nieruchomości – Płk. Maria Leśniakowa, Zjednoczenie Polek na Emigracji – Książę Eugeniusz Lubomirski – Krzysztof Łaricucki, Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii – Dr. Aleksander Łuczak, Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii – Gen. Stanisław Maczek – Inż. Henryk Malinowski, Rada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji – Mec. Alojzy Mazewski, Kongres Polonii Amerykańskiej – Mec. Kazimierz Miliszewski, Stowarzyszenie Polaków w Nowej Zelandii – Jadwiga Morozewicz, Koło Kobiet b. Żołnierzy PSZ – Red. Wacław Netter, Związek Dziennikarzy RP – Stanisław Nowosielski, Rada Polonii Niepodległościowej w Holandii – Kazimierz Odrobny, Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech – Mgr. Maria Parolowa, Stowarzyszenie Rolników Polskich w W. Brytanii – Gen. Tadeusz Pełczyński, Koło A.K. – Piotr Połacik, Związek Polaków w Hobart, Tasmania – Tadeusz Prokopowicz, Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii – Ks. Dziekan Alfons Rataj, Polski Dekanat Południowo-Zachodniej Anglii – Inż. Jerzy Reicher, Stowarzyszenie Techników Polskich w W.Brytanii – Gen. Klemens Rudnicki, Rada Wojska PSZ – Inż. Artur Rynkiewicz, Zarząd Główny Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii – Bronisław Skrzyński, Naczelny Komendant SWAP w USA – Olgierd Stepan, Polska Akcja Katolicka – Zygmunt Szadkowski, Zarząd SPK Wielka Brytania – Józef Sziamp, Związek Inwalidów Wojennych PSZ – Ryszard J. Treisler, Związek Polaków w Południowej Australii – Adam Treszka, Koło Lwowian – Olga Wajdowa – Jerzy Tadeusz Wallas, Rada Polonijna Afryka Południe – Stanisław Załęski, Związek Organizacji Polskich w Urugwaju – Ks.prałat Karol Zieliński, Rektor Misji Katolickiej w Anglii i Walii – Inż. Jarosław Żaba, Rada Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

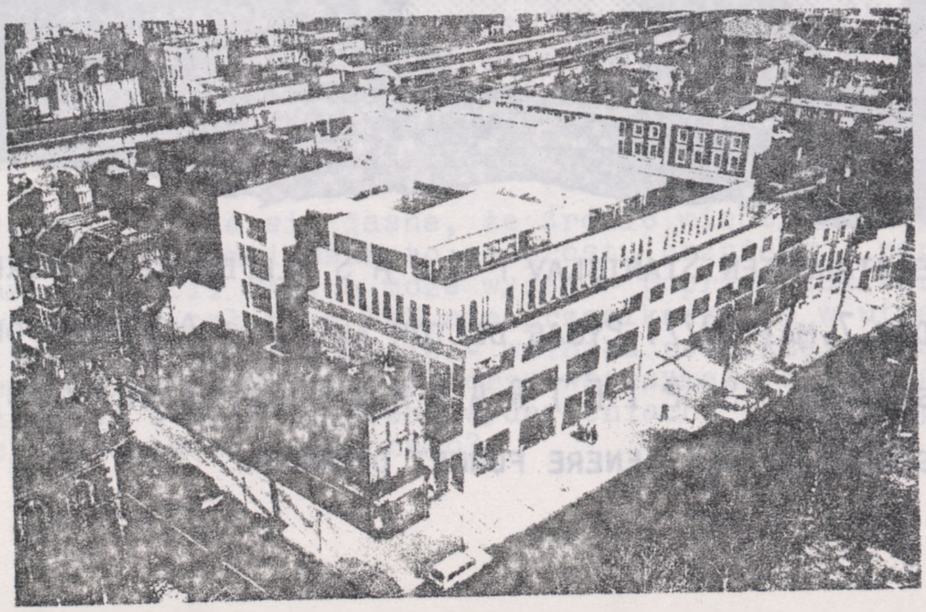
KOMITET WYKONAWCZY RATOWANIA POSKu

Przewodniczący - ppłk. Władysław Maciejczyk

dyr. Bolesław Gozdek (z ramienia Komitetu Honorowego), Barbara Hęciakowa, Anna Moszczyńska (sekretariat), inż. Artur Rynkiewicz, mjr Zygmunt Szadkowski, ks.prałat Stanisław Świerczyński, mec. Stanisław Wąsik, red. Ryszard Zakrzewski, inż. Jarosław Żaba (zastępca przewodniczącego).

Członkostwo Komitetu Wykonawczego jest otwarte dla osób i przedstawicieli organizacji które włączą się czynnie w akcję ratowania POSKu. Skład tak skompletowanego plenum komitetu zostanie ogłoszony w terminie późniejszym.

GMACH POLSKIEGO OŚRODKA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO
W LONDYNIE



TIL MINNE OM
Stanislav PYJAS



EESY-Norge, postboks 5055, Majorstua, Oslo 3, tel. 46 05 03

DEN POLSKE STUDENTEN STANISLAV P Y J A S BLE DREPT AV SIKKERHETSPOLITIET I KRAKOW DEN 7.MAI 1977. PYJAS DELTOK AKTIVT I ARBEIDERFORSVARSKOMITÉEN. EN ANNEN STUDENT - S. P I E T R A S K O - SOM SÅ AT PYJAS BLE SKYGGET AV SIKKERHETSPOLITIET BLE SENERE FUNNET DRUKNET.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

WŁADYSŁAW JASIŃSKI

REJTANOWIE WŁASNYCH PRZYWILEJÓW

Barbara Walczak, Wiesław Górnicki, Karol Fiodor, Witold Nowacki. Czery osoby, które pozornie nie mają z sobą nic wspólnego.

Barbara Walczak, lekarz psychiatra, jest ordynatorem oddziału 9A w Wojewódzkim Szpitalu Chorób Psychicznych i Nerwowych w Kochanówku. Wiesław Górnicki to wybitny publicysta. Karol Fiodor pełni rolę prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego im. B.Bieruta. Witold Nowacki, niegdyś znakomity teoretyk mechaniki, jest prezesem Polskiej Akademii Nauk.

Cóż tych ludzi łączy? Zostali wymienieni w jednym numerze Komunikatu KSS "KOR" i Biuletynu Informacyjnego jako osoby, które w pełnieniu swej funkcji lub wykonywaniu rzemiosła czy też zawodu przekroczyły granice gorliwości urzędniczej.

Dr Barbara Walczak przyjęła na przymusową obserwację psychiatryczną Mirosława Jerzego Kimnesa, przywiezionego przez milicję, bezpośrednio po zatrzymaniu, bez komisji lekarskiej i wiedzy rodziny. Kimnes dopuścił się przestępstwa zbierania podpisów pod petycją do władz o pełną transmisję TV z pobytu Papieża Jana Pawła II.

Na interwencję przedstawiciela KSS "KOR" w Łodzi Józefa Sreniowskiego, pani doktor Walczak oświadczyła:

"Jeżeli ktoś zamiast żoną, dzieckiem, gospodarstwem zajmuje się zbieraniem podpisów pod petycją, to sam sobie winien, że się tu znajduje".

Wiesławowi Górnickiemu i jego napaści w warszawskiej "Kulturze" na Kisiela, który - jak zwykle w takich razach - nie mógł się bronić na łamach prasy oficjalnej - poświęcono już w "Biuletynie" wiele uwagi.

Doc. dr Karol Fiedor, prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego d/s młodzieży i wychowania najpierw inspirował rozpowszechnianie fałszywego biuletynu, który miał skłócić wewnętrznie członków wrocławskiego SKS-u, a potem sterował kampanią dyscyplinarną przeciw protestującym studentom.

Najbardziej żałosny - ze względu na rangę osób jak instytucji jest casus profesora Nowackiego.

Profesor Jan Kielanowski i profesor Edward Lipiński pragną zabrać głos na 50 Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, profesor Kielanowski ma ponadto złożyć do przegłosowania żądający zniesienia cenzury. Treść swych wystąpień omawiają w mieszkaniu prof. Lipińskiego.

W czasie sesji po wystąpieniu prof. Lipińskiego wchodzi na katedrę profesor Witold Nowacki, Prezes Polskiej Akademii Nauk; w trzęsących się ze zdenerwowania rękach trzyma kartkę, z wypowiedzią, która okazuje się głównie repliką na wystąpienie...... prof. Kielanowskiego, a ten dotychczas jeszcze nie zabierał głosu!

Dla wszystkich staje się jasne, że źródło wiedzy i inspiracji Prezesa Polskiej Akademii Nauk to po prostu bezpieka - zapewne via sekretarz w partii PAN, a może wyżej - poprzez tow.Werblana?

Zaszokowanym 170 członkom PAN nie przeszkadza to w utrąceniu oczywiście przez jawne głosowanie - wniosku prof.Kielanowskiego /z wyjątkiem pięciu honorowych, którzy wstrzymali się od głosu/.

Cóż powiedzieć o tych czterech wydarzeniach, tylko na pozór nie mających ze sobą nic wspólnego?

Można np. rozpatrywać każdy wypadek z osobna. Zauważyć choćby, że przypadek dr Walczak nie jest odosobniony - choć na razie raczej na prowincji: w Jarosławiu również próbowano działacza chłopskiego posadzić do domu wariatów; domniemanie jednak, że większość psychiatrów polskich nie pójdzie na takie numery, potwierdziło się w fakcie zwolnienia go prawie natychmiast.
Ale precedensy mnożą się niepokojąco i otwierają drogę do systemu radzieckiej "psichuszki", gdzie taka czynność, jak zbieranie podpisów czy jakikolwiek sprzeciw, kwalifikowane są automatycznie jako choroba psychiczna - bo komóż zdrowemu na umyśle może się niepodobać tak wspaniały ustrój?

Przy okazji Wiesława Górnickiego można wspomnieć o rosnącej sprzedajności dziennikarzy, którzy w PRL-u zresztą i tak nigdy westalkami nie byli.

Przy rektorze Fiedorze powiedzieć należy także rzecz nie nową: o wzrastających funkcjach policyjnych zarówno administracji uczelni, jak i SZSP.

Więcej pozostaje do powiedzenia o prof. Witoldzie Nowackim. To nie tylko wybitny uczony, ale potomek bardzo zacnej, patriotycznej rodziny rodziny pomorskiej, uczestników powstań, "króla Polaków" z Gdańska, Józefa Czyżewskiego. Po odejściu Trzebiatowskiego postać jego budziła pewne nieśmiałe nadzieje. Można się zadumać nad tym, jak daleko zaszli u nas ludzie, ogól nie uważani dotychczas za przyzwoitych.

Spróbujmy poszukać wspólnego mianownika pomiędzy tymi czterema przypadkami.

Posługujemy się na codzień stereotypowymi podziałami na zły ustrój i dobre społeczeństwo. Co do pierwszego, zgoda. Co do drugiego, obraz skomplikował się, szczególnie w ostatnich latach. To prawda, że rządząca nami obecnie ekipa jest nieudolna, ale pomimo to, /a może dlatego?/ paru rzeczy się nauczyła. Mianowicie pewnej socjotechnicznej zręczności - nie tam niestety, gdzie byłoby to pożyteczne dla narodu, tylko tam gdzie to dobre dla niej samej.

Wycofali się błyskawicznie z podwyżek w czerwcu 1976 roku, ratując się przed upadkiem. A potem wpadli na pomysł, który można by uznać za genialny, gdyby nie to, że pierwotnie zrodził się on gdzie indziej. Kiedy wszystko, towary, mieszkania, oświata, zdrowie, kultura, wyjazdy zagraniczne, staje się dobrem rzadkim, przywilejem, łaską z rąk państwa - feudała, powstaje wspaniała okazja do sterowania ludzmi w myśl starej zasady: dziel i rządź. Dziel to, czego mało, co trudno dostępne, nie między wszystkich, ale między niektórych. Ci niektórzy nie mogą być zbyt liczni - ale muszą zarazem stanowić warstwę dość szeroką. Podział ten winien być nierówny: niektórzy mają mieć wszystko, inni mniej, ale dużo, pozostali - prawie nic.

Każdemu jednak trzeba pozostawić strzępek nadziei, że jak będzie posłuszny, urwie swój kawałek z przysłowiowego postawu sukna.

Operacja, niestety, w dużej mierze się powiodła. Podzielono społeczeństwo na tych, co mają wszystko, tych co mają dużo i tych, co mają mało. Wśród tych,co mają, są ludzie bardzo różni: ubecy i działacze młodzieżowi, funkcjonariusze partyjni i profesorowie, ormowcy, pisarze, artyści i emeryci: wszystkiego po trochu, przekrój społeczeństwa. Najbardziej jednak obcina się kupony od stanowiska kierowniczego: jakiegokolwiek.
Kupony w postaci pieniędzy, mieszkań, samochodów, wyjazdów zagranicznych, szkół dla dzieci etc.

Z czterech wymienionych osób, trzy piastują stanowiska kierownicze różnych szczebli. Z Górnickim inna sprawa: on by nie mógł żyć bez zagranicy, a na to też trzeba zasłużyć.

Oczywiście, mało kto powie, że kocha ustrój i - jeszcze bardziej oczywiście - każdy jest patriotą. Bo niejeden taki mruga do nas: ja jestem w gruncie rzeczy Konrad Wallenrod, ratuję substancję narodową nie tylko przed brutalnością władzy, ale i donkiszoterią-opozycji... Ale ponieważ, jak słusznie stwierdził prof.Antoni Kępiński rozpatrując syndrom Wallenroda, nie da się długo chodzić z dwiema duszami, taki facet musi się pomału zacząć psychicznie identyfikować z władzą, najpierw tu i ówdzie, potem coraz bardziej. Ani się człowiek obejrzy, jak zaczyna działać w myśl instrukcji towarzysza majora - czy to doktór - czy naukowiec, czy dziennikarz - i to już uznał za naturalne i już mu nawet nie wstyd, że jest tylko narzędziem. A potem jeszcze krok dalej - wewnętrzna akceptacja tego, co się robi i coraz więcej ferworu, zapału, serca wkładanego w wykonywanie prac zleconych. Niechęć, nawet nienawiść do tych, którzy podskakują i przeszkadzają, którzy chcą coś zmienić. Aby tylko nic nie zmieniać, choć bałagan i niemoc dokuczają wszystkim - Rejtanem raczej niż Wallenrodem się kłaść w obronie Ojczyzny Swoich Przywilejów.

Tak naprawdę, to wiele ich dzieli, tych poputczyków - a czasem wszystko niemal: wychowanie, tradycja, poglądy na świat - od zawodowców z aparatu i policjantów. Łączy te dwie grupy jedno: kompletny brak wyobraźni. Swoje stanowiska, przywileje, kariery prawdziwe lub mniemane uważają za trwałe, niezbywalne, niepodważalne, wieczne. Choć sama 35-letnia historia PRL powinna była ich nauczyć, że wszystkie ekipy, układy, dostojeństwa to bańka mydlana. Mimo tego część inteligencji /choć nie tylko inteligencji/ udało się im skorumpować.

Ale tym, którzy się na to nabrali, brak wyobraźni, aby zrozumieć, że nie są i nigdy nie będą dla aparatczyków całkiem swoi, że nigdy nie wezmą udziału w prawdziwej grze. Nieliczni z nich tylko, najbardziej cwani, zrobią pewną karierę, większość to żywe torpedy, kamikadze, które sterowane ręką partii i SB mają trafić w cel.

Ci zaś, co nimi sterują, gardzą nimi zarazem niepomiernie. Przy pierwszej lepszej okazji wyrzuci się ich bez skrupułów na śmietnik. Zastąpią ich nowi, swoi, cali już z czerwonej pepiniery, Folcikowie młodzi i drapieżni, których zażartości nie dziwić się: oni wszystko mogą zyskać lub wszystko stracić.

Kuroń napisał niedawno trafnie, że autorytet moralny demokratycznej opozycji przewyższa jej możliwości organizacyjne. Nie dysponuje ona żadną egzekutywą, żadnym aparatem ścigania, wyrzeka się zresztą aktów przemocy. Ale rozporządza bronią potężną: opiniotwórczą siłą. I używanie tej broni przeciwko ludziom, których sprzedajność lub strach, albo jedno i drugie, stają się groźniejsze od obcych czołgów, bo grożą rozkładem moralnym narodu i powolnym gniciem - używania tej broni opozycja wyrzec się ani nie chce ani nie może. Społeczeństwo musi się bronić przed powolną sowietyzacją, która nam grozi tym samym, co nagłe czołgi. Będzie się więc ludzi, którzy przekraczają granice słualczości, nazywać po imieniu i publicznie wskazywać palcem.

Warto zaś wziąć pod uwagę, że raz zepsuta reputacja może stać się źródłem zmian nieodwracalnych w życiu człowieka i jego całkowitej izolacji w otoczeniu.

Władysław Jasinski

UPADEK SZKOLNICTWA W POLSCE

W ostatnich latach obserwuje się coraz większą dezorganizację w szkołach i coraz gorsze wyniki nauczania w szkolnictwie podstawowym i średnim. Wiele szkół średnich ogólnokształcących i techników stwierdza, że około 20% uczniów klas pierwszych nie jest wcale przygotowanych do nauki, gdyż na pierwsze półrocze ma 6 do 10 ocen niedostatecznych. Mówią to szkoły mające bardzo wiele zgłoszeń, więc przyjmujące tylko bardzo dobrych absolwentów szkoły podstawowej. Wyższe uczelnie stwierdzają, że większość przyjętych bez egzaminu prymusów nie sprawdza się w czasie studiów. Normą jest, że przyszły student jest prywatnie przygotowywany do egzaminu wstępnego. Szkoła jest coraz bardziej krytykowana przez rodziców, a lekceważona i nie lubiana przez uczniów. Przyczyny tego stanu rzeczy są liczne. Wśród nich zaś jedną z głównych jest degradacja zawodu nauczyciela.

Od 35 lat nauczyciele, stanowiący blisko półmilionową rzeszę pracowników kwalifikowanych, są przez władzę traktowani po macoszemu. Srednia ich zarobków jest stale niższa od średniej krajowej, są jedynymi pracownikami, którzy za godziny nadliczbowe otrzymują mniej niż za etatowe, choć każdy z nich ma co najmniej średnie wykształcenie. Swiadczenia socjalne dla nauczycieli są znacznie mniejsze niż dla pracowników przemysłu. Nacisk ideologiczny w szkolnictwie jest znacznie większy niż w każdym innym zawodzie. Różnica w traktowaniu przez władze dobrego i słabego nauczyciela jest minimalna, natomiast najwybitniejszy nauczyciel może mieć poważne przykrości na podstawie złożonego donosu politycznego. Wszystko to powoduje odpływ od zawodu. Rocznie odchodzi od kilku do kilkunastu tysięcy bardziej przedsiębiorczych, kwalifikowanych nauczycieli. Na kieruki nauczycielskie do uniwersytetów i do WSP idą w większości słabi absolwenci szkoły średniej. Dyrektor szkoły musi być członkiem partii i bardzo często nie ma dostatecznych kwalifikacji i poziomu moralnego do zajmowanego stanowiska. Jest zresztą zarzucany taką ilością zarządzeń, tyle musi pisać sprawozdań i na tylu być zebraniach, że często nie ma czasu na pracę pedagogiczną i organizowanie pracy w szkole. W wielu szkołach panuje bałagan, który demoralizuje uczniów i nauczycieli. Organizacje uczniowskie, samorząd, harcerstwo, Z.S.M.P., pozbawione swobody myślenia i działania, są martwe i ich galwanizowanie jest dodatkowym obowiązkiem nauczyciela. Trzeba podziwiać, że jest wielu nauczycieli, którzy pracują dobrze i z zapałem.

W ciągu ostatnich lat, za rządów ministra Kuberskiego, sytuacja znacznie się pogorszyła. Rozwielmożniły się naciski ludzi wysoko postawionych w hierarchii partyjno-biurokratycznej, żądających dobrych stopni, promocji, dyplomów dla protegowanych uczniów. Pod pozorem większej dbałości o młodzież i dzieci wydano szereg zarządzeń zmniejszających wymagania od ucznia poniżej dopuszczalnego minimum. Wytworzyła się sytuacja, w której nauczyciel nie martwi się, że niczego nie nauczył, byleby nie postawił dwójek. Musi promować wszystkich uczniów w najmłodszych klasach, powinien promować starszego ucznia z dwójkami z dwóch przedmiotów, nie musi się też troszczyć o przyjęcie absolwentów ósmej klasy do szkoły średniej, jeżeli postawi dostateczną liczbę piątek.

Wbrew pozorom, szkolnictwo w PRL nie jest demokratyczne. Liczba studentów rzeczywiście pochodzenia robotniczego i chłopskiego maleje. Główna przyczyna tego tkwi w nieopłacalności zawodów inteligenckich.

Negatywną rolę odgrywa też niski poziom szkoły wiejskiej. Szkoły zbiorcze, które masowo zorganizowano, nie poprawiły poziomu nauczania. Przydały jedynie uczniom trudu w dojazdach do szkoły wobec braku odpowiedniej komunikacji. Dzieci wiejskie masowo nie chodzą do szkoły, kiedy tylko nastają okresy niepogody. Autobusy szkolne są rzadkością. Jak wiadomo, na oświatę nie ma pieniędzy. Uczy się fizyki, chemii i biologii kredą na tablicy /a i kreda i tablica są b.marne/. Nie ma pieniędzy na pomoce szkolne, brak map do geografii i historii, odczynników chemicznych, pomocy do nauczania matematyki. Brak pieniędzy na dozorcę opiekującego się boiskiem i na młodego nauczyciela lub sportowca, który by prowadził treningi lub gry sportowe, więc piękne boiska i sale gimnastyczne są zamknięte poza godzinami lekcji, a dzieci 10-15-letnie "kształcą się" na ulicy.

Projekt reformy szkolnictwa, który obecnie zaczęto wprowadzać w życie, jest zagrożeniem kultury polskiej. Uchwałę Sejmu o dziesięcioletnim, obowiązkowym nauczaniu zinterpretowano jako nauczanie całej młodzieży do 17 lat według tego samego programu. Od lat 14 mają być dopuszczane "klasy uzawodowione" dla najmniej uzdolnionych. Cała ta koncepcja jest błędna. Nie ma sensu wpychać wszystkich w jedno teoretyczne łożysko i wycofywać potem niektórych jako gorszych. Trzeba młodzieżą pokierować nie na podstawie wykazanych przez nią braków, ale na podstawie stwierdzonych uzdolnień i zainteresowań. Mechanikiem powinien być ten, którego interesują mechanizmy i ma "złote ręce", a nie rozumie poezji. Władze wspominają niejasno o 11-12 roku nauczania szkolnego, ale dotąd nie było na ten temat wiążących wypowiedzi. Według opinii fachowców zamierzony program nauczania w szkole 10-letniej jest zbyt rozbudowany, by można go było rzetelnie wykonać. W praktyce oznacza 10-letnią szkołę podstawową która ma uczyć wszystkiego po łebkach, faktyczną likwidację szkoły średniej, frustrację mniej zdolnych i marnowanie zdolnych uczniów, którzy do 18-go roku życia nie poznają rzetelnej pracy umysłowej. Dlatego też stanowi zagrożenie dla pomyślnej przyszłości polskiego społeczeństwa. Wiele zła w reformowaniu polskiego szkolnictwa przypisywane jest przez nauczycieli byłemu min.Kuberskiemu. Czy zmiana na stanowisku kierownika resortu oświaty i szkolnictwa może cokolwiek poprawić? Należy wątpić.

Pedagog



O GRAMATYCE

Horror ze Szklarskiej Poręby

Listy bez adresu



WIADOMO, że w naszej prasie nie ukazują się jedynie artykuły promienne, tchnące optymizmem, po których lekturze radośnie robi się człowiekowi na sercu i duszy. Spotkać w niej można — i to dość często — także teksty smutne, które irytują i oburzają. Mówią one zazwyczaj o karygodnych przejawach marnotrawstwa i o rozlicznych nonsensach, ujawnianych przez dziennikarzy penetrujących rozległe dziedziny naszej gospodarki, ale wiele z nich ukazuje również potworną znieczulicę, cechującą tych, którzy widząc bolesną krzywdę, wyrządzaną małym i słabym, nie potrafiącym się bronić, obojętnie wzruszają ramionami, nie czyniąc nic, by im pomóc.

Materiały takie, publikowane i w „Słowie", wtedy zaś bolą najbardziej, gdy ukazują krzywdę osób bezbronnych i bezradnych: starych, chorych, samotnych, niedołężnych. A także małych dzieci. Sporo takich artykułów już czytałem, od dawna jednak żaden z nich nie zrobił na mnie takiego wrażenia, jak reportaż Edwarda Bryla „Życie w strachu", wydrukowany niedawno (20 IV br.) w „Tygodniku Kulturalnym". Sami zresztą osądźcie.

Zaczęło się od tego, że dziennikarz, jadąc PKS-em ze Szklarskiej Poręby do Jeleniej Góry, mimowolnie wysłuchał rozmowy dwóch kobiet, z których jedna opowiadała drugiej, jak to założyła się z koleżanką o to „czyje dziecko zje większe świństwo. Wygrało Marysia, bo moje zjadło śmierdzące jajko, a jej kurze łajno".

Gdy wysiadły, zaszokowany reporter zasięgnął języka u pasażerów i dowiedział się, że były to pracownice Domu Małego Dziecka w Szklarskiej Porębie, w którym takie zabawy z dziećmi są na porządku dziennym, o czym wszystkie wróble w całej okolicy ćwierkają. Poszedł tym tropem, odnalazł ową placówkę, chodził, zaglądał, pytał. Nikt mu w tym nie przeszkadzał. Ustalił fakty wstrząsające.

Oto one w największym skrócie: w Domu Małego Dziecka przebywa 28 dzieci w wieku od 1 do 3 lat. Nie są to sieroty, lecz dzieci alkoholików, kryminalistów itp., od których trzeba je było izolować. Personel DMD składa się z 34 (!) osób, pozornie wygląda więc na to, że dzieci powinny być pod troskliwą opieką. Rzeczywistość jest ponura: dzieciaki są bite, przyduszane poduszkami (wtedy, gdy płaczą), głodne, przez większość dnia pozostawione same sobie. Trzy razy w ciągu nocy piastunki budzą je i pędzą na siusianie. Zaspane dzieci płaczą, piastunki tłuką je czym i gdzie popadnie. Dzieci, także i najstarsze, nie potrafią sklecić jednego słowa, wydają nieartykułowane dźwięki, poruszają się jedynie na czworakach.

Ustaliwszy to wszystko dziennikarz — już oficjalnie — dotarł do dyrektorki, która piastuje to stanowisko dopiero od dwóch lat. Wie, że jest źle, ale przed jej przybyciem było — jak twierdzi — znacznie gorzej. Personel składał się w większości z alkoholików i zwyrodnialców. Za bicie dzieci zwolniła dwie osoby, wywołując tym duże niezadowolenie u przełożonych, którzy oświadczyli jej, że jeśli nadal tak będzie postępowała, to wkrótce zostanie sama.

Wypadki bicia dzieci — i to takiego, że interweniowała MO, a dzieciaki trzeba było umieścić w szpitalu — potwierdziła w rozmowie z dziennikarzem doktor-pediatra z miejscowego ośrodka zdrowia.

Tekst, który red. Bryl po wizycie w Szklarskiej Porębie opublikował w „TK" — był zadziwiająco spokojny, nie było w nim nadmiernej emocji, ani okrzyków oburzenia. I słusznie. Były w nim bowiem fakty, które mówią za siebie.

DLACZEGO właśnie dziś, w Dniu Dziecka, wybrałem ten temat? Przecież wiadomo, że robimy w Polsce bardzo dużo, by najbiedniejszym, bo pozbawionym rodziny dzieciom, zapewnić warunki znośnej egzystencji. Nakłady państwa na ten cel są ogromne, a armia ludzi, którzy tym się zajmują — wielka.

Ale właśnie dlatego także i o takich ekstremach trzeba pisać. Byłoby zwyczajną nieuczciwością, jeśliby ktoś próbował uogólniać to, co dziennikarz ustalił w Szklarskiej Porębie. Byłoby jednak również ze strony dziennikarza głęboko niesłuszne, jeśliby tę smutną wiedzę zachował jedynie dla siebie, ewentualnie dzieląc się nią z przedstawicielami kompetentnych władz. Takie skandale trzeba piętnować głośno i publicznie. Stale przecież mówimy i piszemy: „wszystkie dzieci są nasze". Także i te niebożęta ze Szklarskiej Poręby. Myślę, że przypomnienie opinii publicznej — właśnie w Dniu Dziecka — wstrząsającego reportażu red. Bryla sprawi, że ktoś się wreszcie obudzi, uświadomi sobie tę prawdę i zaprowadzi tam porządek.

A tym bardziej uważałem to za swój dziennikarski obowiązek, bo choć uważnie czytam „Tygodnik Kulturalny", to — prócz kilku listów oburzonych czytelników — żadnego innego echa tej publikacji jeszcze tam nie dostrzegłem.

JUB

/Słowo Powszechne, Warszawa 31.maja-1.czerwca 1980/

Nie pracujesz dla ojczyzny, społeczeństwa, przyszłości, jeśli nie pracujesz ku zbogaceniu własnej duszy. Tylko biorąc można dawać, tylko rosnąc własnym duchem, można wzrostowi współdziałać. W notatniku są ziarna, z których wyrósł las i łan, są krople tworzące źródło — oto czym karmię, poję, raduję, od znoju chronię.

Z notatek bilans życia układasz. One są dokumentem, żeś nie roztrwonił życia. Życie zawsze część tylko wyzwala, ułamek da osiągnąć. Byłem młody — nie wiedziałem, posiwiał włos — wiem, ale sił już brak. Z notatek ułożysz obronę przed sumieniem swym, że nie tyle, nie tak, jak należało...

Janusz Korczak

Krakowski biskup zaś umieścił mnie w parafii uniwersyteckiej w Krakowie, gdzie po roku powierzono mi obowiązki duszpasterza akademickiego i także odpowiedzialność za duszpasterstwo akademickiego w diecezji.

Tak więc mogę powiedzieć kilka słów o tej dość specjalnej formie bycia księdzem w Polsce, jaką jest bycie księdzem - kapelanem akademickim.

Najpierw trzeba powiedzieć, że w Polsce nie ma katolickich organizacji. Zostały one rozwiązane przez władze państwowe niebawem po wojnie. Według litery prawa każda forma gromadzenia ludzi poza kultem i katechezą ma charakter organizacji nielegalnej, nad którą wisi groźba określonej liczby miesięcy więzienia bodaj do roku /nigdy tym dokładniej się nie interesowałem/. Tak więc 3/4 tego, co robiłem było przeciw prawu, jednak mimo przykrości, jakie miewałem, wiedziałem, że działalność ta jest mniej lub bardziej dokładnie znana władzom i tolerowana. Duszpasterstwo akademickie bowiem rozrosło się w silną, acz nieformalną instytucję, że ingerencje zbyt ostre były dla władzy praktycznie niewykonalna. Kiedyś, gdy w Urzędzie do Spraw Wyznań kazano mi zaprzestać organizowania wykładów /zresztą na terenie kościoła/ dla studentów,jako działalności przekraczającej działalność kultową, zaproponowałem kierownikowi tego urzędu, by przyszedł wieczorem do kościoła i sam ogłosił to, lub przynajmniej wyjaśnił studentom przyczyny zakazu gromadzenia się. W pierwszej chwili popatrzył na mnie z przerażeniem, potem uśmiechnął się niepewnie, pytając, czy mówię poważnie, bo on z tym zakazem oczywiście żartował. Praca w duszpasterstwie akademickim ma za cel stworzenie środowiska, wspólnoty w szerszym przynajmniej sensie, miejsca wolności, a także miejsca, gdzie w wymianie z innymi można kształtować i kultywować swą wiarę, gdzie ci, którzy szukają, mogą przyjść, by zobaczyć, spotkać ludzi wierzących. Także celem duszpasterstwa akademickiego jest formacja intelektualna. Brak publikacji, ich niskie nakłady, nienadzwyczajny często poziom katechizacji w szkole średniej, na którą zresztą wielu z tych, których spotkałem jako studentów poprostu nie uczęszczało, stwarza konieczność wprowadzenia tych ludzi w problematykę filozofii, teologii, Biblii, etyki itd., przynajmniej dając im jakieś narzędzia i metodę do własnej pracy w przyszłości. Wreszcie system organizacji pracy duszpasterstwa akademickiego w Polsce, gdzie duszpasterze diecezjalni częściej, a wszyscy raz do roku spotykają się na wspólnych naradach, daje podstawy do stworzenia więzi wykraczającej poza granice jednego miasta, tworzenie więzi między środowiskami. Pracę zorganizowałem w ten sposób, że najszerszy kontakt ze studentami, choć nieco anonimowy miał miejsce na niedzielnych Mszach św. - dwóch wyraźnie akademickich, na których gromadziło się około 2000 studentów. Dwa razy - dla dwóch kolejnych grup: kilkaset osób i ponad dwa tysiące w Polsce głoszony był cykl konferencji - rekolekcje trwające tydzień, zakończone spowiedzią, w adwencie także podobny cykl. Na tych masowych spotkaniach, zwłaszcza niedzielnych oraz przez afisze umieszczone w przedsionku kościoła informowani byli studenci o innych formach życia centrum duszpasterskiego. I tak w każdym tygodniu odbywały się dwa wykłady, jeden, rodzaj inicjacji chrześcijańskiej dla studentów pierwszych lat i drugi dla wszystkich. Ten drugi wykład /składały się one zawsze na cykle/ głoszony był przez najlepszych osiągalnych w kraju specjalistów. Nagrywane i opracowywane wykłady, przepisywane na maszynie lub nielegalnie powielane dawały sui generis podręczniki. Z każdym wykładem związane było konwersatorium,

na którym zaiteresowani mogli dyskutować, samodzielnie opracowy wać zagadnienie, wspólnie opracowywać lektury uzupełniające. Te konwersatoria odbywały się niemal każdego dnia i prowadzili je m.in. zapraszani z wykładami specjaliści. Kilka razy do roku w dużych grupach jechaliśmy do różnych klasztorów czy domów rekolekcyjnych na dwudniowe rekolekcje zamknięte. Duszpasterstwo prowadziło również pracę społeczną, podejmując te prace, którym nie jest w stanie sprostać oficjalny system opieki społecznej. I tak ośrodek miał pod opieką około stu osób samotnych, starych i chorych. Przez lata grupy studentów, a potem także już po stu diach młodzi zajmowali się materialnymi sprawami tych ludzi w potrzebie, będąc niejednokrotnie jedynymi ich wiernymi przyjaciółmi. Podejmowano i inne prace, na przykład studenci związani z ośrodkiem objęli opieką wszystkich niewidomych studentów, którzy zwłaszcza w okresie egzaminów byli często zdani na siebie i bardzo samotni. W tej ostatniej akcji zupełnie nie ujawniono genezy inicjatywy i w miarę sił starano się, by nikt nie wiedział, że jest to akcja zorganizowana. W lecie i zimie podczas wakacji organizowane były bardzo liczne obozy wypoczynkowo-dys kusyjne, czasem o charakterze rekolekcyjnym, czasem rekreacyjnym. Zawsze jednak bardzo dyskretnie, gdyż te zwłaszcza wyjazdy były przedmiotem zainteresowania milicji i szereg razy studenci byli przesłuchiwani, straszeni utratą stypendium lub nawet wyrzuceniem ze studiów, duszpasterz uświadamiany, że popełnia prze stępstwo organizując tego rodzaju nielegalne zgromadzenia. Specjalną formą wakacji przez kilka lat były obozy pracy przy bu dowie kościołów w tych parafiach, gdzie albo potrzebny był wielki pośpiech z obawy przed cofnięciem zezwolenia na budowę w razie jej nieukończenia, albo w parafiach, gdzie miejscowi ludzie byli obojętni i nie uczestniczyli w budowie. Zawsze miejscowych wprowadzał w stan osłupienia widok kilkudziesięciu młodych ludzi /raz było nas 80 osób, zwykle 20-30/ pracujących od rana do wieczora, pracujących ciężko, gdyż kościoły te nie miały prawa korzystać ze sprzętu nowoczesnego, należącego zawsze do przedsiębiorstw państwowych, a więc z łopatami, taczkami, kilofami, z ra dością i za darmo. Te parafie obojętne, z reguły należały do miejscowości relatywnie zamożnych, gdzie ludzie w ostatnich latach doszli do znacznego jak na Polskę dobrobytu. Wspólny z miej scowymi udział w liturgii, stopniowo /nie zawsze do tego dochodziło, niestety/ angażowanie się miejscowych w pracę było dla nas zawsze praktyczną nauką o jedności Kościoła.

Ponieważ byłem duszpasterzem diecezjalnym, udało mi się stworzyć rodzaj zgromadzenia ogólnego przedstawicieli mniejszych i większych ośrodków duszpasterstwa akademickiego w mieście /około 20/. To grono studentów programowało pracę, omawiało sytuację, planowało przedsięwzięcia. Dodam, że w tych spotkaniach, jak również w spotkaniach duszpasterzy - księży z reguły uczestniczył biskup diecezji, obecny Papież Jan Paweł II.

Słyszałem nieraz narzekania kolegów księży na trudności w porozumieniu z biskupami. Niestety nie jestem tu dobrym informatorem, miałem bowiem szczęście trafiać na biskupów - ludzi wyjątkowych. Jeden, to szef diecezji, w której przyszło mi pracować czternaście lat /z trzyletnią przerwą, kiedy byłem za granicą/ - jest nim obecny Papież. Co miesiąc byłem u niego, bo chciał wiedzieć wszystko o tym, co dzieje się w duszpasterstwie akademickim. Możnaby o tym wiele, powiem tylko, że nie były to suche sprawozdania składane szefowi, ale spotkania, z których wychodziłem z chęcią do pracy i świadomością, że w tym, co robię nie jestem sam. Jeszcze dodam jako ilustrację mały szczegół: zawsze,

kiedy był dzień spowiedzi studentów z okazji rekolekcji wielkopostnych /trwało to godzinami i zapraszałem wielu księży/, zapraszałem też Kardynała, który zawsze przychodził ubrany w czarną sutannę i płaszcz bez biskupich insygniów i siadał do jednego z konfesjonałów.

Drugim biskupem, z którym przez te lata mam stały kontakt jest proboszcz parafii z którą jestem związany. Wieloletni kapelan akademicki był i jest moim mistrzem i przyjacielem. Nigdy nie protestował przeciw moim inicjatywom, które czasem musiały go niepokoić, szanując podział kompetencji. Nie wiem, czy wszyscy biskupi są tacy, pewnie miałem wyjątkowe szczęście, niemniej trzeba powiedzieć, że w Polsce szerokiego ruchu kontestacji księży nie było i nie ma. Istnieje anonimowo wydawane pisemko kontestacyjne "Ancora", nikt nie ma jednak wątpliwości, że jest ono wydawane pod auspicjami władz Świec-kich i przez nie inspirowane. Piszą w nim księża lub księża, którzy odeszli od kapłaństwa, widać to po stylu niektórych artykułów. Wszystkie są anonimowe. Nie ma adresu, jest tylko numer skrytki pocztowej. W Polsce pismo nielegalne, rozsyłane pocztą, istniejące przez wiele lat... to jest rzecz po prostu niemożliwa. Inny dowód na źródła inspirujące: w tygodniku, w redakcji którego pracuję, chcieliśmy umieścić na temat tego pisemka krytyczny artykuł. Cenzura państwowa ten artykuł skonfiskowała. Dlaczego?

Jeśli kontestacji nie ma i nie było, to jak sądzę dlatego, że sytuacja Kościoła, jego zewnętrzne zagrożenie, jest tak dla każdego normalnego księdza oczywiste, że zdaje sobie sprawę, iż każdy gest przeciw biskupowi zostanie wykorzystywany przeciw Kościołowi. W sytuacji "być albo nie być" Kościoła, kontestacja byłaby szaleństwem. Jest dialog wewnątrzKościoła,czasem bardzo trudny, są niezadowoleni, są tacy, którzy odchodzą od kapłaństwa. Znam księdza, byliśmy kiedyś bardzo blisko, który odchodząc napisał list do biskupów i przyjaciół uzasadniając swe odejście niemożnością nakładania na wiernych ciężarów wynikających z zasad katolickich dotyczących małżeństwa, antykoncepcji itd. /było to jeszcze przed Humanae Vitae/. Dla moich znajomych i kolegów, którzy odeszli, decydująca była chyba sprawa celibatu. Odchodzi się cicho. Opinia społeczna bardzo źle przyjmuje eks-księdza. Nikt się tym publicznie nie chwali. Raczej ukrywa się to jako sprawę wstydliwą. Poczucie wierności danemu słowu jest jedną ze spraw ogromnie cenionych w tradycji polskiej. Niegdyś byłem na publicznym odczycie przeciw Kościołowi wygłaszanym przez jednego z nielicznych zresztą eks-księży, działaczy antykościelnych. Ani razu nie powołał się na fakt, że sam był kiedyś księdzem. Jedynie dawał do zrozumienia, że zna sprawy "od środka". Także jego oponenci w dyskusji, choć sprawa była powszechnie znana, ani razu nie odwołali się do jego przeszłości, ani razu nikt nie postawił pytania o tę przeszłość. Możliwe, że stosunek do eks-księży jest wprost proporcjonalny do szacunku, jakim z zasady darzy się księdza, o czym już pisałem. Księża w Polsce chodzą w większości w sutannach, lub przynajmniej w klerdżmenach. Episkopat polski w jednym z listów do duchowieństwa stwierdził, że strój duchowny jest znakiem obecności Kościoła w tym społeczeństwie. Od szeregu lat należę do księży, którzy chodzą po cywilnemu. Tym wyraźniej dostrzegam różnicę w odnoszeniu się do mnie ludzi, gdy jestem w stroju księdza. Szacunek, zaufanie, przy byle okazji nawiązywanie rozmowy o sprawach religijnych, rozmów bynajmniej nie banalnych. Mam wrażenie, że większość społeczeństwa woli księży w stroju duchownym. Ma to oczywiście i ujemne strony. Księża stanowią ciągle, mniej może niż kiedyś,

to prawda, rodzaj kasty, klasy. W przekonaniu ludzi/nie bez pod staw/, nie uczestniczą oni w normalnych, codziennych kłopotach życiowych społeczeństwa. Stosunek społeczeństwa do celibatu księży? Jestem tego całkiem pewien, społeczeństwo polskie jest za celibatem, zaś najbardziej surowo opinia społeczna w Polsce osądza u księdza chciwość, najbardziej ceni poświęcenie i pobo żność, choć szczególnie na wsi, ale nie tylko, oczekuje od księ dza talentów organizacyjnych, na przykład umiejętności remontu lub budowy kościoła, zdolności kaznodziejskich, wokalnych itp. Kościól w Polsce stoi księżmi. Od tego jaki jest ksiądz zależy życie parafii, katechizacja, zaangażowanie w życie eucharystycz ne i liturgię, postawa społeczna chrześcijan. Nie jest to bynaj mniej wynik paternalistycznego nastawienia samych księży, lecz oczekiwań świeckich, którzy w księdzu z reguły chcą widzieć lea dera.

I znów wracając do moich własnych doświadczeń, muszę powiedzieć, że pracując jako duszpasterz akademicki znalazłem się w sytuacji uprzywilejowanej. Ten rodzaj pracy duszpasterskiej bardziej niż jakikolwiek inny zmniejsza dystans: choćby przyjęta w tym tylko duszpasterstwie forma zwracania się na "ty", relacje przyjaźni. O wiele bardziej niż gdziekolwiek indziej ksiądz ma tu okazję do spotkania się z oczekiwaniem formułowanym wprost i czasem dość bezwzględnie: powiedz jak ty sam wierzysz, jaka jest twoja wiara? Dzięki tej pracy i tym przyjaźniom zostałem zmuszony do zrewidowania sloganów wyuczonych w seminarium, do przestudiowania właściwie od początku do końca jeszcze raz całej teologii. Styl nauczania w seminarium /przed dwudziestu laty przyjmowany dość spokojnie przez nas studentów/ okazał się niekomunikatywny. Aczkolwiek niemal nie spotkałem młodych, uważających się za marksistów, pozostaje faktem, że je dynym filozoficznym i jedyną teorią ekonomiczną, z jaką mniej więcej systematycznie zapoznają się na oficjalnych studiach stu denci, jest system marksistowsko-leninowski. Myślenie materiali styczne, tezy diamatu żyją w ich podświadomości i startowanie na przykład z pozycji tomistycznych jest mówieniem ślepemu o ko lorach. Myślę, że dziś księża wychodzą z seminariów, przynajmniej niektórych, przygotowani lepiej. Oni sami jako alumni nie są już tak potulnymi słuchaczami.

Te cenne konfrontacje duszpasterskie miały miejsce na niezli czonych spotkaniach dyskusyjnych, obozach, u mnie w domu, na spotkaniach towarzyskich, ale nade wszystko podczas dyżurów duszpasterskich. Mój mądry proboszcz - biskup powiedział mi,że muszę zapewnić studentom takie godziny, w których będą wiedzie li, że jestem, że mogą przyjść, rozmawiać. Przyznam, obawiałem się, że będę oczekiwał daremnie, że będą przychodzili w sprawach pomocy w znalezieniu mieszkania /i tym także zajmuje się duszpasterstwo akademickie/ i na tym się skończy. Biskup, doświadczony człowiek, miał jednak rację. Wystarczyła informacja przypięta do tablicy ogłoszeń w przedsionku kościoła akademickiego. Podczas ośmiu lat pracy dyżury te były wypełnione rozmo wami. Przychodzili ludzie, których przedtem nigdy nie widziałem, którzy również mnie nie widzieli w kościele, ponieważ do kościoła przestali chodzić. Były to rozmowy o wierze, o Bogu, o sprawach istotnych. Nawiązywały się trwałe kontakty, bywali też tacy, którzy raz trzy dwa przychodzili i znikali. Niektórzy zjawiają się po wielu latach i nawiązują do tamtych rozmów, których już nawet nie jestem w stanie dziś sobie przypomnieć.

Ogromnie ważnym elementem pracy księdza w Polsce jest praca w konfesjonale. /c.d. Być księdzem w Polsce - z nr 5/6 - 1980/

c.d.n.

Z NOTATNIKA WIĘŹNIA POLITYCZNEGO
/Luty 1952r/

W końcu stycznia zostajemy przewiezieni z Pałacu Mostowskich do więzienia przy ul.Ratuszowej na Pradze. Wiozą nas "suką". Jesteśmy skuci kajdankami po dwóch. Między parami więźniów sie dzą strażnicy. Nie wolno odezwać się słowem, choć jesteśmy już po śledztwie. Każda próba rozmowy wywołuje ostre reakcje straż ników. Wjeżdżamy długim podjazdem przez wysoką bramę więzienia. Kierują nas na prawo do budynku administracyjnego. Ustawiają w kolejce i każą opróżnić kieszenie. Zdajemy rzeczy do depozytu. Stojący przede mną Sławek musi oddać ryngraf. Baśka z NSZ-tu - mówi do niego wysoki dozorca i wskazuje na ryngraf. Tak, Matka Boska z Częstochowy - odpowiada z godnością Sławek. Biorą nas do łaźni i zaraz do magazynu. Domyślamy się, że UB nie chce, byśmy przed sądem wystąpili w mundurach wojskowych, które teraz jeszcze mamy na sobie jako byli żołnierze "ludowego wojska". Dostajemy bieliznę więzienną nie dopraną. Okaże się ona od razu rozsadnikiem chorób skórnych - grzybic - które będą nam dokuczać do końca pobytu w więzieniu. Prowadzą nas na oddział VI, na pierwsze piętro w lewej części głównego budynku. Trzask kolejnych krat za nami. Na korytarzu zostajemy "rozbici" do poszczególnych cel. Dozorca otwiera drzwi celi. Moje wrażenie - nie zdołam do niej wejść, tak jest zatłoczona. Jestem 14-ty, a cela 4,5x2m. W celi są dwa piętrowe łóżka, stół, piec i kibel. Na szczęście jest wysoka. Dowiadujemy się, że kiedyś w budynku tym mieściły się stajnie Orenburskiego Pułku Kozaków. Wszyscy współwięźniowie są już po wyroku, wszystkich oskarżono o współ pracę z Niemcami. Przybyli dopiero co z "Gęsiówki". Wśród nich jest Marian N., absolwent przedwojennej Akademii Nauk Polityc znych, harcmistrz. Marian interesuje się mną. Dużo opowiada o sobie. Był pono więźniem łagrów sowieckich. Przestrzega mnie przed "kapusiami". Już chyba następnego dnia przed nim ostrzeżony. To Marian ma być "kapusiem". Okazuje się, że w celi jest "Krwawy Franek" - Czesław K., były Lageralteste z Auschwitz. Jest teraz niewyraźny. "Lata" ciągle do naczelnika, organizuje konkurs czystości. Z tego powodu bez końca pierzemy swoje ciuchy więzienne. Jesteśmy albo w samej bieliźnie albo w mokrych ubraniach, a jest przecież zima. "Franek" twierdzi, że w Oświęcimiu było lepsze jedzenie niż tutaj, ale tam zabijała ludzi praca ponad siły. W każdym razie jest gorzej niż w Pałacu Mostowskich, nie mówiąc już o areszcie Głównego Zarządu Informacji WP, gdzie na początku po aresztowaniu byłem więziony. Najgorzej, kiedy karmią nas dorszem rozgotowanym z kluskami. Tego nie da się jeść. Więźniowie nazywają tę zupę "pluj". Chcąc jeść, trzeba ją między zębami przesączać, żeby oddzielić kluski od ości. Dają nam też brukiew krojoną w plastry i posypaną lekko kaszą. Jest to obrzydliwa i prawie nic nie zjadamy. Jest głód. Wysypiska, czyli kupno żywności w więziennej kantynie, jest znikoma. Podobno kiedyś wypiski były lepsze, ale jest teraz poważny niedostatek "na wolności". Rzutuje to na naszą sytuację w więzieniu. Siedzi z nami żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, który miał pracować w ekipie obsługującej powstańczą radiostację przy Placu Dąbrowskiego. Jest pos terukowy z policji granatowej. Jest "komandos" Witek B., przeszkolony we Włoszech i zrzucony na Litwie, który później trafił do Warszawy. Inni utonęli już mi w niepamięci. Na dwóch piętrowych łóżkach śpi nas ośmiu. Reszta na betonie z nogami pod jednym z łóżek. W dzień sienniki wędrują na górne łóżka.

Jedni siedzą w tzw. "tramwaju", czyli na dolnych łóżkach, pozba wionych sienników, gdy inni w tym czasie parami chodzą tam i z powrotem kilka kroków. Tu na "Toledo", tak nazywane jest więzie nie, nie mogą przyzwyczaić się do kablowania. Brak papieru,brak deski, chloru. Już następnego dnia zapisuję się do lekarza. Nie udaje mi się jednak spotkać nikogo z mojej sprawy. Funkcję leka rza pełni obok tzw. "Wolnościowca" więzień Leonik ze sprawy mjr "Sana", Edwarda F. z Ostrołęckiego Inspektoratu WiN. Pomaga mu pielęgniarka "kaczuszka", kobieta prosta, wielkiej dobroci, bardzo lubiana przez więźniów. "Komandos" Witek B. otrzymuje jakimś cudem widzenie. Kiedy opowiadam mu o sobie, bez słowa zgadza się podjąć próbę powiadomienia mojej matki, gdzie jestem. Mimo, że widzenie ma w "tramwaju", tj. przez dwie siatki drucia ne między którymi chodzi dozorca, udaje mu się szepnąć swojej starej matce: "Mama pójdzie na Marszałkowską 95 pod 10-kę i zawiadomi Staniewską, że jej syn tutaj siedzi". Kobieta spełnia prośbę. W taki sposób moja matka otrzymuje pierwszą wiadomość o mnie. Od 3 października 1951, czyli od mego aresztowania, listy, które matka wysyłała do mnie do Oficerskiej Szkoły Topografów, ginęły. Przesyłki pieniężne zaś wracały do domu z powrotem. Wkrótce zjawia się u mnie adwokat, którego, jak się okazuje "wzięła" moja matka. Nie mam do niego zaufania. W więzieniu panuje opinia, że adwokaci współpracują z UB. Adwokat poza bułką z szynką nic nie ma mi do zaoferowania. Prosi zresztą, bym zjadł ją od razu, nie zabierał do celi. Boi się, że mogą go spotkać przykrości. Któregość dnia zaczynamy śpiewać w celi harcerskie pieśni. Wywołuje to wściekłą reakcję strażników na dziedzińcu więziennym. Rzucają kawałkami lodu do celi przez okno i krzyczą. Robi się hałas na korytarzu. Milkniemy. W połowie lutego zostajemy wszyscy ze sprawy wywołani na korytarz. Cała 10-ka sprawy "Zarzewie". Ustawiają nas pod oknem. Strażnik wręcza któremuś z kolegów akt oskarżenia. Ten odczytuje go na głos. Potem wszyscy podpisujemy, że zostaliśmy z oskarżeniem zapoznani. Wracamy do celi. Za kilka dni "suką", skuci kajdankami, jedziemy na sprawę do Rejonowego Sądu Wojskowego przy Koszykowej. Na chodniku przed sądem gromadzą się rodziny, by choć z daleka nas zobaczyć. Strażnicy prowadzą nas skutych na pierwsze piętro do tzw. "siecz karni", czyli pomieszczenia, w którym przebywają więźniowie w sądzie, tuż przed sprawą. Tu możemy rozmawiać. Rozprawa trwa 3 dni. Sądzi nas komplet sędziowski w składzie: przew.kpt.Jerzy Drohomirecki, asesor ppor.Stefan Michnik, asesor ppor.Stanisław Kozłowski. Oskarża prok. wojskowyppor.Mieczysław Met. Na sali sądowej jest też por.Eugeniusz Jańczyk wraz z towarzyszami z miejskiego UBP. Jańczak kierował śledztwem w naszej sprawie. Są adwokaci, wśród nich mec.Maślanko. Oskarżeni jesteśmy o zało żenie wywrotowej organizacji. Otrzymujemy wyroki według żądania prokuratora Meta. Jeszcze na przełomie października/listopada, kiedy śledztwo straciło swój ciężar gatunkowy i Rosjanin, płk. Wozniesienski, przekazał je Polakowi, kpt.Tymkowi, zapytałem ofi cera śledczego, kpt.Małyskę, ile lat mogę otrzymać. Popatrzył na mnie i powiedział wówczas: Ja bym wam dał 7 lat. Tyle też orzeka w stosunku do mnie "niezawisły" sąd. Pamiętam demagogiczne wystą pienie prok.Meta, jego retoryczne chwyty, które pono powtarzał w innych sprawach. Pamiętam, jak wykrzykuje:"Cóż taki Staniewski może mieć wspólnego z moralnością. Państwo Ludowe dało mu wykształcenie. Skierowało do szkoły oficerskiej, a on podniósł swą zbrodniczą rękę na Polskę Ludową, Polskę szklanych domów".
Z tymi szklanymi domami to "lekka" przesada. Pierwszy szklany dom w PRL został zbudowany dopiero w latach 60-tych. Zresztą bu

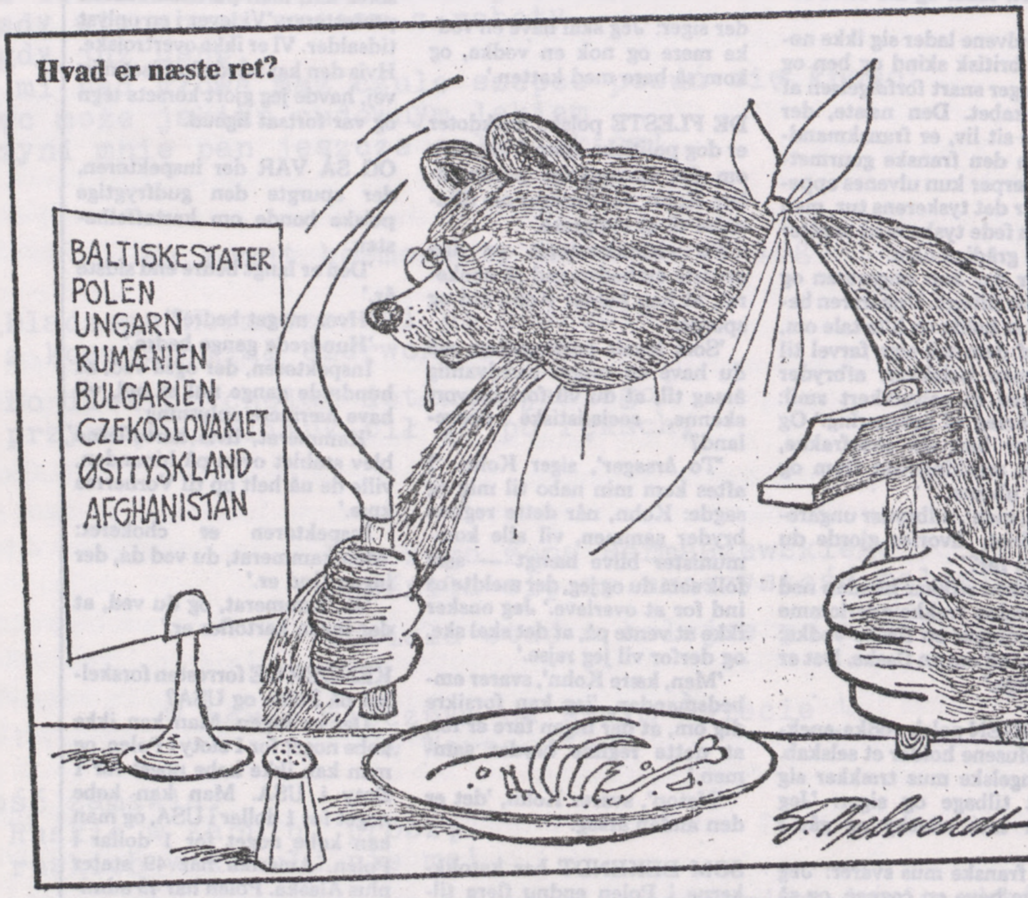
dynek ten, przy Rondzie Waszyngtona, trzeba było przebudować na tradycyjny. Pokrzykiwania Meta i jego kolegów - prok.Zarakowskiego, prok.Lityńskiego - były więc cokolwiek na wyrost. Jesteśmy sterroryzowani, ale po wyrokach coś w nas pęka. Kiedy wracamy "suką" do więzienia, zaczynamy śpiewać pełnym głosem hymn "Zośki" - "Szare hełmy błyszczą stalą", hymn "Parasola" - "Chłopcy silni jak stal". Spiewamy też pieśni AK. Pędząca ulicami Warszawy, w mroźny zimowy wieczór, "suka", z patriotycznym śpiewem młodzieży, musiała budzić wśród przechodniów swoiste skojarzenia okupacyjne.

Edward Władysław Staniewski

/OPINIA nr.2/22, luty 1979 roku/

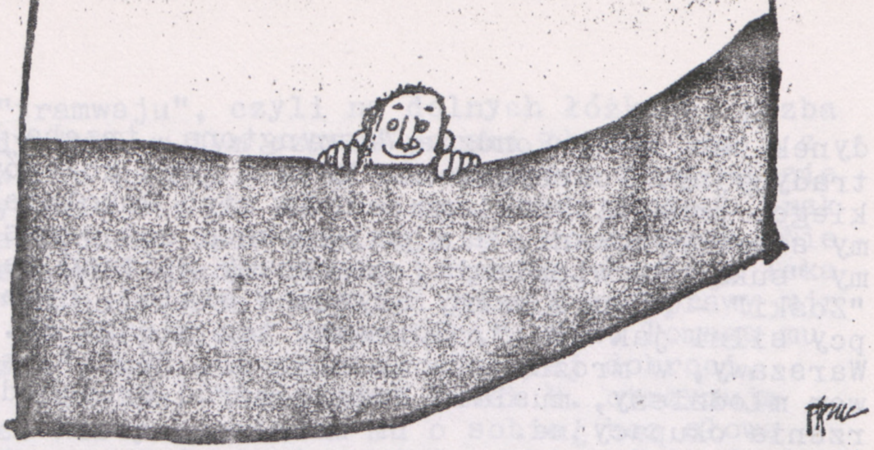
W przekonaniu, że procesy polityczne, więzienia, prześladowania z powodu przekonań są istotną częścią historii PRL i zachęcając do nadsyłania rzetelnych relacji na te tematy, zamieszczamy kolejne wspomnienia więzienne. /red/

KTO NASTĘPNY ?



/Berlingske Tidende 22.01.1980/

Politiken
/Kopenhaga/
19.06.1980



Tegning: Poul Holck

Den polske myte

NÆPPE HAR udenrigsminister Kjeld Olesen taget afsked med sin kinesiske kollega, før han er på vej til Polen, landet hvor man elsker at fortælle anekdoter, også om sig selv.

Et internationalt jagtselskab er udgået for levnedsmidler og ammunition og på vild flugt gennem de polske skove med et kobbel ulve efter sig. Ulvene vinder ind på jægerne, og en af dem bliver nødt til at ofre sig. Jægerne trækker lod, og englænderen taber og må blive tilbage.

Men ulvene lader sig ikke nøje med britisk skind og ben og genoptager snart forfølgelsen af jagtselskabet. Den næste, der må ofre sit liv, er franskmanden, men den franske gourmetkost skærper kun ulvenes appetit. Så er det tyskerens tur, men selv den fede tyske mad mætter ikke de grådige ulve.

Nu er der kun ungareren og polakken tilbage. Ungareren begynder at holde en lille tale om, at en af dem må sige farvel til livet, men polakken afbryder ham med et selvsikkert smil: 'Ingen årsag til bekymring.' Og så åbner han sin overfrakke, tager et maskingevær frem og dræber ulvene.

'Men, men', udbryder ungareren befriet, 'hvorfor gjorde du det ikke før?'

Polakken stikker hånden ned i den anden frakkeinderlomme og fremdrager en flaske vodka: 'Fem mand om en flaske. Det er for mange.'

EN ANDEN polsk vodka-anekdote: Musene holder et selskab. Den engelske mus trækker sig hurtigt tilbage og siger: 'Jeg drikker min whisky og går i seng.'

Den franske mus svarer: 'Jeg skal lige have en cognac, og så går jeg i seng med min elskerinde.' Den tyske mus tømmer sit ølkrus og siger: 'Min Mausfrau venter på mig.'

Tilbage er den polske mus,

Underhånden



Af J. B. Holmgård

der siger: 'Jeg skal have en vodka mere og nok en vodka, og kom så bare med katten.'

DE FLESTE polske anekdoter er dog politiske. Som f. eks. den om det mangeårige partimedlem Kohn, der ansøger om tilladelse til at emigrere.

På visumkontoret er den øverste embedsmand så chokeret, at han kalder Kohn ind og spørger:

'Som loyalt partimedlem må du have en meget usædvanlig årsag til, at du vil forlade vort skønne, socialistiske fædreland?'

'To årsager', siger Kohn. 'I aftes kom min nabo til mig og sagde: Kohn, når dette regime bryder sammen, vil alle kommunister blive hængt — selv folk som du og jeg, der meldte os ind for at overleve.' Jeg ønsker ikke at vente på, at det skal ske, og derfor vil jeg rejse.'

'Men, kære Kohn', svarer embedsmanden, 'jeg kan forsikre dig om, at der ingen fare er for, at dette regime bryder sammen.'

'Netop', svarer Kohn, 'det er den anden årsag.'

SOM BEKENDT har katolikkerne i Polen endnu flere tilhængere end kommunistpartiet. 90 pct. af indbyggerne er katolikker, og kardinal Wyszynski er deres stærke mand.

Ved en af kardinalens stærkt besøgte messer i Warszawa er der en mand, som ikke knæler, og han bliver spurgt hvorfor. Han forklarer, at han er jøde.

'Men hvad laver du så her?'

'Jeg er også imod regeringen.'

KOWALSKI er på vej gennem skoven til et partimøde, da en sort kat krydser hans vej. Han går en omvej og kommer en halv time for sent til mødet. Partisekretæren giver ham en overhaling.

Kowalski fortæller om den sorte kat, men partisekretæren protesterer: 'Vi lever i en oplyst tidsalder. Vi er ikke overtroiske. Hvis den kat havde krydset min vej, havde jeg gjort korsets tegn og var fortsat ligeud.'

OG SÅ VAR der inspektøren, der spurgte den gudfrygtige polske bonde om kartoffelhøsten.

'Den er langt bedre end sidste år.'

'Hvor meget bedre?'

'Hundrede gange bedre.'

Inspektøren, der også ved, at hundrede gange nul er nul, vil have nærmere oplysning.

'Kammerat, hvis kartoflerne blev stablet oven på hinanden, ville de nå helt op til Vorherres knæ.'

Inspektøren er chokeret: 'Men kammerat, du ved da, der ingen Gud er.'

'Ja, kammerat, og du ved, at der ingen kartofler er.'

KENDER DE forresten forskellen på Polen og USA?

Der er ingen. Man kan ikke købe noget for 1 zloty i Polen, og man kan ikke købe noget for 1 zloty i USA. Man kan købe noget for 1 dollar i USA, og man kan købe noget for 1 dollar i Polen. Amerika har 49 stater plus Alaska. Polen har 49 administrative distrikter og Sovjetunionen. I USA hedder kød meat. I Polen mit.

Mit er det polske ord for myte.

AKTUALNE DOWCIPY Z PRL

Każdy nosi nos na kwinte,
bo chce żyć jak Kunta-Kinte,
ale Edek wszystko robi,
byśmy żyli tak, jak Tobi.
Kraj przeżywa wielki kryzys,
bo gwałcony jest, jak Kiz
i skubany jest jak kura,
przez "Wschodniego pana Mura".
Zaś Naród sięga do Korzeni,
może jeszcze się odmieni.

Na zebraniu się urodził
Na zebranie często chodził
Na zebraniu się zaręczył
Na zebraniu żonę dręczył
Na zebraniu dziatki chował
Na zebraniu awansował
Los nagrodził go sowicie
Na zebraniu skończył życie.

Kobieta Współczesna!

Raz do lekarza kobieta wpada
Panie Doktorze niech mnie pan zbada.
Pani się myli, jestem lekarzem weterynarzem.
Ludzi wogóle ja nie przyjmuję.
Panie Doktorze, ale ja właśnie zwierzęciem się czuję.
Gdy rano wstaję niech mi pan wierzy
po domu latam jak kot z pęcherzem.
Do pracy biegnę tak jak koń kłusem
jak małpa czepiam się autobusów,
jak wół jestem zapracowana,
jak wielbłąd jestem obładowana,
jak lwica bronię małżeńskiej cnoty
kiedy wieczorem wracam z roboty.
I gdy już usnę,
to mi nad głową mąż czule szepce posuń się krowo!
Więc może jakimś cudownym lekiem
uczyni mnie pan jeszcze człowiekiem!

Na temat kosmonauty Hermaszewskiego

- Dlaczego Hermaszewski po powrocie
z kosmosu miał czerwone ręce?
- Bo ilekroć chciał dotknąć jakiegoś
przyrządu, Klimuk bił go po rękach.

- Dlaczego żona Hermaszewskiego
spóźniła się na uroczystość telewizyjną?
- Musiała stać w kolejce po mięso...

W barze mlecznym na Nowym Świecie
/w Warszawie/

Gość zamawia:
- Ruskie w Kabulu, proszę.
- ruskich w kabulu nie ma!
Personel zdenerwowany ciągłym zamawianiem dania, którego
nie ma w jadłospisie - wywiesił kartkę na drzwiach wej-
ściowych do baru:

"Ruskich w kabulu nie ma. Przepraszamy"

CENTRO PASTORALE «CORDA CORDI»

Opera della Chiesa e dell' Ospizio di San Stanislao VM
Via delle Botteghe Oscure, 15
00 186 - ROMA

KOMUNIKAT NR 2
O DOMU POLSKIM JANA PAWŁA II

W pierwszym Komunikacie z dnia 15 grudnia 1979 r. informowaliśmy o inicjatywie zorganizowania w Rzymie "Domu Polskiego Jana Pawła II" określając ogólnie, że ma on mieścić Ośrodek Polskiej Kultury Religijnej a jednocześnie służyć jako Hospicjum dla licznie przybywających do Wiecznego Miasta Polaków z Kraju i Polonii.

Odzew na tę inicjatywę jest duży. Powstały Komitety na różnych kontynentach i zaczynają napływać ofiary zarówno do Rzymu jak i do Komitetów działających w poszczególnych krajach. Zachodzi więc potrzeba dalszego poinformowania o zamierzonym dziele Domu Polskiego Jana Pawła II.

Wybór Polaka na Stolicę św. Piotra, Jego niezwykła działalność ogarniająca nawet ludzi nie należących do Kościoła, zwróciła uwagę na Polskę i Jej tysiącletnie chrześcijańskie dziedzictwo. Powstała więc konieczność, by to bogate dziedzictwo duchowe, obejmujące różne przejawy polskiej rzeczywistości, stało się bardziej znane i mogło się włączyć skuteczniej niż dotąd, w krąg promieniowania chrześcijańskiego dziedzictwa w całym świecie, którego centrum stanowi Wieczne Miasto.

W tej sytuacji zrodziła się myśl utworzenia w Rzymie ośrodka w rodzaju "Instytutu Kultury Polskiej", który w oparciu o chrześcijańską wizję świata będzie starał się strzec tej duchowej spuścizny Narodu, rozwijać ją i uprzystępniać innym. Jest to nagląca potrzeba chwili dziejowej, w której działalność i nauczanie Papieża Polaka spotyka się z tak dużym zainteresowaniem i uznaniem. Praca ta na rzecz polskiej kultury chrześcijańskiej dokonywałaby się przy udziale Polaków z Kraju i Polonii jednocząc wszystkich przy osobie Ojca świętego.

Jakie więc cele będzie miał Dom Polski Jana Pawła II ?

DOM POLSKI powinien stać się przede wszystkim Ośrodkiem informacji dla wszystkich, ukazując bogactwo duchowe Kultury Narodu Polskiego i jej tradycji chrześcijańskiej, z której Ojciec święty Jan Paweł II wyrósł i czerpie swą pasterską siłę i moc oddziaływania.

Dom Polski następnie będzie informował na temat działalności i nauczania Ojca świętego i Kościoła, zwłaszcza Polaków. Dlatego nowy Ośrodek ma zamiar prowadzić studium myśli i nauki papieża, aby głębokie wskazania Ojca świętego znalazły tym pełniejsze zastosowanie w polskim życiu religijnym i społecznym.

Dom Polski nadto będzie popierał polską twórczość religijną oraz prace badawcze w różnych dziedzinach nauki. Dlatego Dom ten będzie służył Polakom – ludzim kultury i nauki z Kraju i Polonii do organizowania zjazdów i spotkań. W tym Domu polscy naukowcy będą się mogli dzielić swymi osiągnięciami i wynikami badań w formie wykładów, prelekcji czy sympozjów. W tym Domu artyści będą mogli udostępniać swój twórczy dorobek.

DOM POLSKI będzie równocześnie Duszpasterskim Ośrodkiem opieki nad pielgrzymami z Kraju i Zagranicy. Przynajmniej pewna ilość pielgrzymów (liczba bowiem polskich przybyszów w Rzymie dochodzi obecnie do 800 osób tygodniowo) powinna znaleźć tutaj noclegi i taką opiekę duchową, aby ich pobyt w Rzymie stał się naprawdę pielgrzymką czyli dawał głębokie przeżycie

Z ŻYCIA INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ

W dniach 14.-15.czerwca 1980 odbył się doroczny Zjazd Katolicki w Bristolu/Anglia/. Na zjeździe obecnych było 380 osób z przeszło 40 parafii polskich oraz delegacje Polaków z Republiki Federalnej Niemiec i Francji. Poniżej podajemy program opracowany przez IPAK w porozumieniu z władzami duszpasterskimi pod ogólnym tytułem: Ewangelizacja Rodziny.

GRUPA I.

Wychowanie i dorastanie w życiu rodzinnym.

a) **postawa życiowa męża i żony:** światopogląd, uzgodnienie poglądów i działania; świadomość odpowiedzialności za rodzinę — wobec Boga i ludzi (Kościół, społeczność).
b) **rodzice jako podstawowy wzór wychowawczy dla dzieci:** misja rodziców — dana przez Boga. Dawcę życia, postawa szacunku, cierpliwości, delikatności. Ciągły proces odczytywania fizycznych i duchowych potrzeb dziecka.
c) **wzajemny wpływ rodziców i dzieci:** procesy i sytuacje dorastania (biorę i daję), dziadkowie i inni członkowie rodziny, otwarcie się rodziny na innych, przygotowanie do samodzielnego życia.

GRUPA II

Rodzina jako środowisko wychowawcze.

a) **niezastąpiona rola rodziny;**
b) **obowiązki i prawa rodziców i dzieci:** konsekwencje IV przykazania Boskiego; wychowanie do miłości i sprawiedliwości; autorytet, nagroda i kara, poszanowanie osobowości dziecka; rozumne i konsekwentne postępowanie;

c) **życie religijne rodziny:** odpowiedzialność obojga rodziców za religijne wychowanie dziecka, zapoznanie z podstawowymi prawdami wiary, pomoc w kształtowaniu poglądów na cel i sens życia; modlitwa rodzinna, udział we Mszy św., święcenie Dnia Pańskiego; rozmowa w rodzinie, wspólne czytanie, modlitewne i ewangeliczne kwadranse rodziny.

GRUPA III

Wspólnota rodziny i wspólnota parafii.
a) **rodzina — „Kościołem Domowym"** sakramentalne łaski stanu, przygotowanie i wprowadzanie do życia łaską — sakramenty, modlitwa rodzinna, religijne tradycje w domu;
b) **udział całej rodziny w życiu parafii liturgicznym i społecznym;** parafia — „rodzina rodzin", współodpowiedzialność za parafię i za cały Kościół;
c) **rola duszpasterza w rodzinie,** odwiedziny duszpasterskie, współpraca rodziców i duszpasterza w wychowaniu religijnym dzieci.

GRUPA IV.

Współdziałanie rodziny i szkoły w wychowaniu dzieci.
a) **Szkoła angielska katolicka czy niekatolicka?** Wartości i cele — hierarchia wartości w programie; obowiązki rodziców wobec dziecka i szkoły; potrzeba wpływu rodziców na wychowanie i nauczanie w szkole.
b) **Szkoła polska** wartości i cele, hierarchia wartości w programie; obowiązki rodziców wobec dziecka i szkoły.
c) **środowisko rówieśników — polskich i angielskich.**

GRUPA V

Nadzieje i trudności młodych ludzi.
a) **Etapy i próby usamodzielniania się:** młody człowiek wobec zawodu, powołania, ideału i dalszej drogi życia; trudności — przeszkody — niebezpieczeństwa;
b) **rola rodziców, wychowawców i przyjaciół;**
c) **otwarta postawa wobec przybyszów;** w rodzinach, w parafii, w pracy, na uczelni;
d) **jak młodzi widzą życie społeczne? Jak widzą swoje w nim miejsce.?**

GRUPA VI.

Cel organizacji młodego pokolenia.
a) **Potrzeba łączenia się w zespoły** (grupy); wartości pracy zawodowej; stworzenie własnego środowiska, wzajemne wzbogacanie sie, pomoc;
b) **rola organizacji w procemacji pełni człowieczeństwa;**
c) **specjalna rola organizacji katolickich; czym różnią się od innych?**

religijne. W tym celu oprócz zwyczajnej opieki religijnej, której udziela Ośrodek "Corda Cordi" w swoich biurach przy Watykanie i Kościele św. Stanisława BM, Dom Polski będzie miał swoisty program zmierzający do przygotowania pielgrzymów na spotkanie z Ojcem świętym, do poszerzenia wiadomości związanych z Rzymem chrześcijańskim i jego kulturą, do pogłębienia doświadczenia religijnego przez dni skupienia odpowiednie nabożeństwa czy pielgrzymki do takich sanktuariów jak Asyż, Monte Cassino czy Pompea. Pielgrzymi wreszcie goszcząc w Domu Polskiej Kultury Religijnej staną się także jej pierwszymi odbiorcami i krzewicielami we własnych środowiskach, z których pochodzą.

Dom Polski Jana Pawła II wraz z Ośrodkiem Corda Cordi pozostanie w ścisłej współpracy z Delegatem Ks. Prymasa Polski dla Duszpasterstwa Emigracji, którego siedzibą jest Kościół i Hospicjum św. Stanisława BM. w Rzymie.

Budynek na Dom Polski Jana Pawła II w Rzymie odpowiadający wyżej przedstawionym założeniom jest już do nabycia. Podjęliśmy starania prawne. Do Was teraz Drodzy Rodacy, kierujemy gorącą prośbę o współpracę w realizacji wspólnej sprawy. Chcielibyśmy bardzo, aby w drugą rocznicę wyboru Jana Pawła II, Dom Polski mógł rozpocząć swoją działalność.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy za dotychczasową pomoc. Nazwiska ich zostaną wpisane do Złotej Księgi Pamiątkowej. Nazwiska zaś znaczniejszych ofiarodawców — fundatorów będą wyryte na jednej ze ścian Ośrodka.

W imieniu całego Komitetu organizacyjnego Domu Polskiego Jana Pawła II

+ Władysław Kard. Rubin

Rzym 13 06 1980

Kard. Władysław Rubin

● Posiedzenie Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii odbyło się w dniu 29.maja br.

● W sobotę 31.maja br. Koło SPK w Malmö/Szwecja/ zorganizowało demonstrację przed ambasadą sowiecką w Kopenhadze, na którą zaprosiło także organizacje niepodległościowe w Danii.
Transparenty, flaga narodowa, ulotki - wyraźnie podkreślały charakter demonstracji zorganizowanej w Roku Katyńskim.
W przemówieniach/w języku rosyjskim, duńskim, szwedzkim i polskim/ mówcy domagali się ukarania zbrodniarzy sowieckich, wycofania wojsk okupacyjnych sowieckich i wolnych wyborów w Polsce.
Organizatorzy mieli także przygotowane ulotki, które sprawnie rozdawano przechodniom i automobilistom.
W demonstracji wzięli udział : członkowie Konfederacji Polski Niepodległej z Malmö i Lund, członkowie Koła PSL w Szwecji, przedstawiciele Komitetu Solidarności z Krajami Europy Wschodniej w Szwecji, Międzynarodowego Komitetu im.A.Sacharowa, żydowskiej organizacji Bund w Kopenhadze, przedstawiciele Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii, T.P.PUNO/Skandynawia i delegat Rządu R.P. w Danii.
Na marginesie tej udanej demonstracji, pomijając chronicznie subiektywne, bałamutne i niepełne notatki dotyczące działalności niepodległościowej jakie zamieszcza m.in. na łamach "Tygodnia Polskiego"/Londyn, np. z 21.6.80/Olgierd T.Zalewski, dziwić może także anonimowa,błędna i "sensacyjna" korespondencja z Malmö na temat w/w demonstracji na łamach "Czasu"/Winnipeg, Kanada/ z 28.06.80.
Więcej rzeczowości panowie, dobrej woli i mniej kompleksów !

● W dniu 2.06.br. w sali "Windsorsalen" w Kopenhadze przy Peter Bangsvej odbyło się spotkanie z gen.Piotrem Hrihorenko /74/ od 1977 r.w USA, pozbawionego obywatelstwa sowieckiego, długoletni łagiernik w Zw. Sowieckim, który mówił na temat sytuacji po inwazji Sowietów na Afganistan.
Organizatorami spotkania byli: Międzynarodowy Komitet im.A.Sacharowa i Komitet Afgański w Danii.

● W dniu 20.czerwca br. odbyło się posiedzenie Komitetu Obchodu Roku Katyńskiego w Danii.

● Biblioteka Polska ośrodka PMK w Kopenhadze zakończyła w dniu 29.06.br. pracę w roku 1979/80
W okresie letnim/lipiec-sierpień/ wypożyczalnia i czytelnia są nieczynne. Biblioteka rozpoczyna ponownie swą normalną działalność w dniu 4.września br. o godz.18.

● W dniu 9.lipca br. Ks.prof.dr Józef Grochot, Wikariusz Biskupa Danii i Opiekun Polaków w Danii obchodził 65. urodziny.
Redakcja na tej drodze składa serdeczne Ad multos annos!

● Na apel Komitetu Ratowania Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie pp.Marta i Eugeniusz Kruszewscy wpłacili Ł250
Zbiórką na rzecz POSK z ramienia NKWP w Danii zajęli się p.mgr A. Topperzer i p.mgr S.Bocz.
Pieniądze na ten cel można przekazywać bezpośrednio międzynarodowym przekazem pocztowym na adres: 238-246 King Str. London W6 ORF, England lub na konto w Danii: Postgiro nr 7 00 67 48.

=========================

Czy historia nasza biegnie
od Bieruta, czy od Piasta -
młodzież prawdę musi wiedzieć.
POSK potrzebny jest i basta!

=========================

Veuillez donner ce tract aux amis polonais, s.v.p.
Please, give this leaflet to your Polish friends
Bitte, geben Sie dieses Flugblatt Ihre Polnische Freunde
PROSZE, POKAZ TE ULOTKE TWOIM PRZYJACIOLOM

NOWA PŁYTA



WIERSZE PAPIEŻA JANA PAWŁA II
Recytują Halina Mikołajska i Maciej Rayzacher
WSPOMNIENIE KS. PRYMASA STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO POŚWIĘCONE PAMIECI JERZEGO ZAWIEYSKIEGO
PIEŚNI KOŚCIELNE W WYKONANIU CHÓRU KOŚCIOŁA ŚW. MARCINA W WARSZAWIE

PŁYTE NAGRANO W KOŚCIELE ŚW. MARCINA W WARSZAWIE (CZERWIEC 1979.)

PŁYTA KOSZTUJE DM 20. FF 50. LUB RÓWNOWARTOŚĆ W INNYCH WALUTACH. PORTO WLICZONE. MOŻNA ZAPŁACIĆ CZEKIEM.

PRZYJMUJEMY RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA DLA OSÓB ZAMIESZKAŁYCH W POLSCE (PROSIMY PODAĆ NAZWISKO I ADRES).

ZAMÓWIENIA PROSZĘ WYSŁAĆ DO: ŠAFRÁN '78 — JIŘÍ PALLAS: AUGUST SÖDERMANS VÄG 61, S—752 49 UPPSALA, SUÈDE TEL 018—40 32 89

Jiří Pallas
August Södermans väg 61
S—752 49 Uppsala, Suède
Tel: 018—40 32 89
Postgiro: 436 30 07—8
Bank: Uplandsbanken, Konto 1873—31—547—83

1980-KATYŃ ÅRET

For 40 år siden, i september 1939, okuperedes Polen af den tyske og sovjetiske hær.

Den sovjetiske hær har endnu ikke forladt landet.

Den har taget over 3 millioner polakker til fange, af hvilke 2 millioner stadig befinder sig i Sovjet, uden chance for at vende tilbage til Polen.

En del af dem blev myrdet af de sovjetiske besættelses-styrker i koncentrationslejre, bl.a. Katyń-skoven.

Der har de sovjetiske forbrydere myrdet over 15000 (i tiden april-maj 1940) værgeløse polske officerer, præster og intellektuelle.

Den uhyggelige sovjetiske forbrydelse må frem i lyset og må ikke glemmes.

Alle nulevende ophavsmænd til disse mord må straffes og stilles for en international domstol.

Sovjet tier ikke bare om Katyń-mordene og andre lignende hændelser, de vil også gøre ethvert menneske, som vil ytre sig om disse ting, tavst.

Man kan sammenligne med Wallenberg- tilfældet.

1980- Katyń Året- er det internationale år for kampen for de retsløse og russificerede minoriteter i Sovjet og deres frigørelsei Østeuropa.

Polska Kombattanternas Förening i Malmö

Box 481, S-201 24 Malmö 1, Sverige

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Box 1806 Dk-2300 Copenhagen S., Denmark. Konto Postgiro Nr 220 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna dkr. 50; półrocznie dkr. 25; Cena egzemplarza dkr. 5; Abonenci z poza Skandynawii opłacają dodatkowo porto wg taryfy.
Redaktor Michał W. Zbąski